



PODRÓŻ

Z PKP INTERCITY – NARODOWYM PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 67 / styczeń 2025

intercity.pl/wpodroz

ISSN 2544-1019

O D D E S K I D O D E S K I



10 lat Pendolino



www.pendolino.pl



~~~~~ Czas ruszać



Drodzy Czytelnicy,

nowy rok to czas spełniania marzeń, snucia planów i podejmowania wyzwań z większą siłą i entuzjazmem. Życzymy Wam, Drodzy Podróżni, aby 2025 rok przyniósł Wam obfitość we wszystkich dziedzinach, w których tego oczekujecie. Niech ten rok będzie spokojny, radosny i pełen dobrych początków i zakończeń. Zapraszamy do podróży na pokładach naszych pociągów, a my ze swojej strony dołożymy wszelkich starań, by spotkania służbowe czy wycieczki prywatne były komfortowe i bezpieczne.

Ku inspiracji, zapraszamy do lektury magazynu, w którym znajdziecie wywiad z Sebastianem Kawą, najwybitniejszym pilotem w historii szybownictwa, historię lekarza i społecznika, szwagra Marii Skłodowskiej-Curie, czyli Kazimierza Dłuskiego, i zaproszenie na zimowe wyprawy na Podhale, w Pieniny, do stolicy Tatr i miasta dzieci świata.

Szczęśliwego Nowego Roku!

Janusz Malinowski
Prezes PKP Intercity

Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl

Redaktorka naczelna: Daria Weps

Koordynacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)

Zespół redakcyjny: Iwona Wójcik, Agnieszka Gołąbek, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Monika Midura, Małgorzata Milian-Lewicka, Marcin M. Drews, Anna Chmiel, Leszek Mielczarek

Projekt graficzny i skład: Katarzyna Szawińska, Katarzyna Kwiatkowska, Katarzyna Krawczyk

Kontakt: wpodroz@time4.pl

Spis treści

No to jedziemy

6 Mapa numeru

Czas na...

8 Jedno miejsce,
opowieści wiele

A to historia

14 Narodziny legendy

16 Szlichtada nie lada

18 Doctoresses i fizjatra

20 Wilki górskie

24 W orawskich progach

W zasięgu

26 Od nazwy do historii

30 Co słycać
u twórców?

Smaki i smaczki

34 Schroniskowe
smaczki



Fot. Wikimedia Commons.

Dobrze powiedziane

36 As przestworzy

(Nie)jednym słowem

42 Sztuka spod
samiejskich Tater

46 Góry historii

51 Przedział kulturalny

Wyprawy, spacery, przebieżki

52 Wierchy, doliny, potoki

56 Kapryśnica

58 Ty pójdziesz górą...



Fot. Adobe Stock.

Niezbędnik podróżnika

62 Ciepło, ciepłej,
gorąco

Strefa PKP

64 Co robi
ustawiacz?

Figle-migle

70 W góry!

72 Hej ho, hej ho!

Stacja edukacja

73 Pionierka kobiecej
medycyny

Mapa numeru

Rabka-Zdrój

1. Pomnik św. Mikołaja
2. Muzeum Regionalne Górców im. Władysława Orkana
3. Teatr Rabcio
4. Muzeum Orderu Uśmiechu
5. Dom Rekordów i Osobliwości
6. Park Zdrojowy
7. Skansen Taboru Kolejowego w Chabówce

Góry i doliny

8. Wąwóz Homole w Szczawnicy (70 km)
9. Dolina Kościeliska – początek trasy: Kiry (46 km)
10. Dolina Chochołowska – początek trasy: Siwa Polana (45 km)
11. Dolina Strążyska – początek trasy: centrum Zakopanego (46 km)
12. Parki Górny i Dolny w Szczawnicy (64 km)
13. Mosorny Groń w Zawoi (46 km)
14. Hala Barankowa w Zawoi (45 km)

RABKA-ZDRÓJ

1 2 3 4
5 6 7

DO 40 KM

DO 60 KM

12 21 23
SZCZAWNICA

8

WĄWÓZ HOMOLE

< 60 KM

DOLINA
CHOCHOŁOWSKA

10

16 17 18 19
20 24 28

ZAKOPANE

11

DOLINA
STRĄŻYSKA

9

DOLINA KOŚCIELISKA

Na kartach historii

15. Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej (32 km)
16. Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego – gmach główny w Zakopanem (44 km)
17. Muzeum Stylu Zakopiańskiego im. Stanisława Witkiewicza w Zakopanem (44 km)
18. Muzeum Kornela Makuszyńskiego w Zakopanem (45 km)
19. Muzeum Karola Szymanowskiego w Zakopanem (44 km)
20. Muzeum Palace w Zakopanem (44 km)
21. Muzeum Uzdrowiska w Szczawnicy (64 km)
22. Zamek Suski w Suchej Beskidzkiej (36 km)
23. Plac Dietla w Szczawnicy (64 km)
24. Muzeum Jana Kasprzowicza w Zakopanem (40 km)

W sferze sacrum

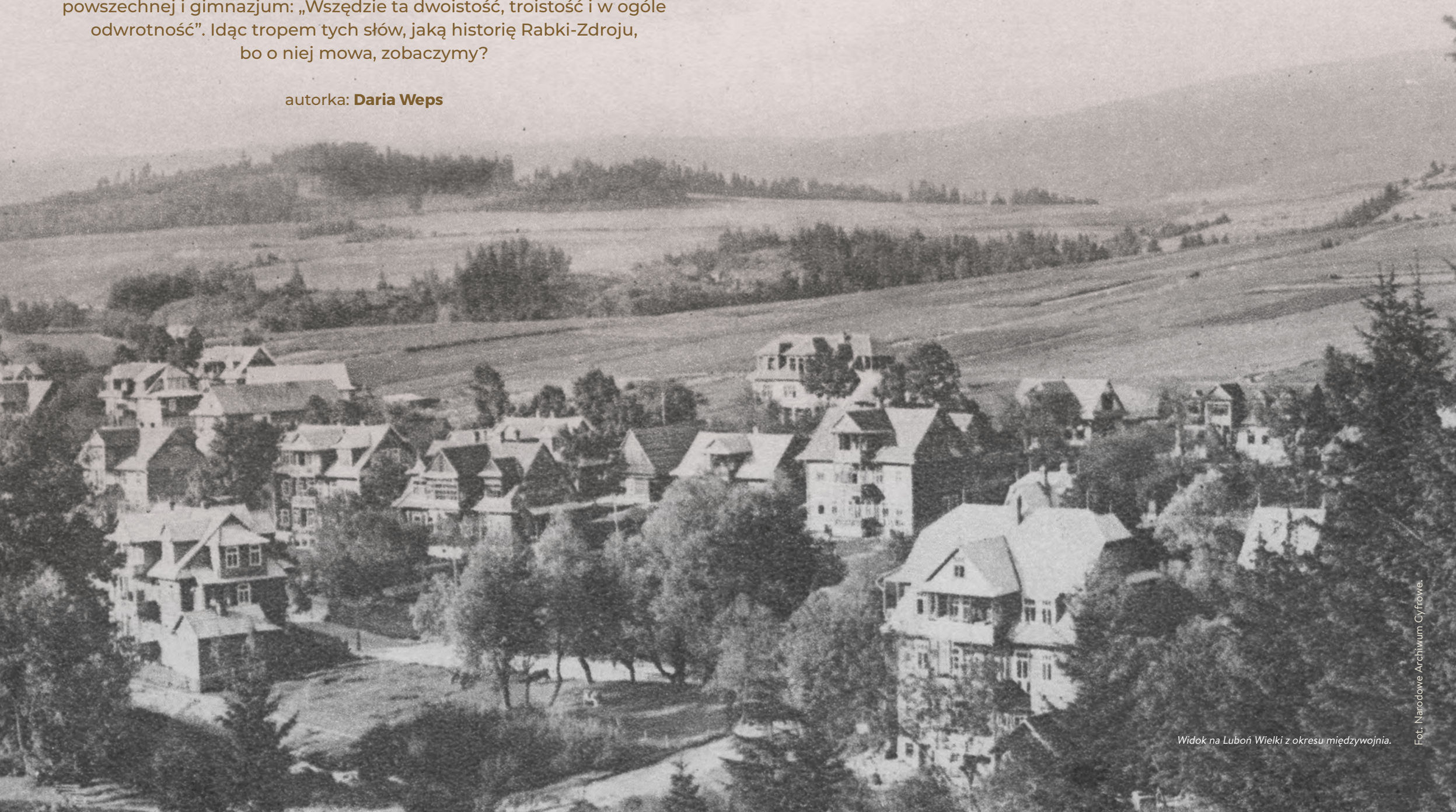
25. Zespół kościelno-klasztorny w Suchej Beskidzkiej (36 km)
26. Kościół pw. Świętego Klemensa w Zawoi (38 km)
27. Kościół pw. Matki Bożej Śnieżnej w Zubrzycy Górnej (38 km)
28. Cmentarz Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku (44 km)

Jedno miejsce, opowieści wiele

Jak pisał o niej Aleksander Ziemny, poeta, prozaik, reportażysta, wieloletni dziennikarz „Przekroju”, który uczęszczał tutaj do szkoły powszechnej i gimnazjum: „Wszędzie ta dwoistość, troistość i w ogóle odwrotność”. Idąc tropem tych słów, jaką historię Rabki-Zdroju, bo o niej mowa, zobaczymy?

autorka: **Daria Weps**

Z jednej strony mamy miejsce, gdzie toczy się codzienne życie na ubogiej prowincji, z drugiej – uzdrowisko, do którego od połowy XIX w. przybywają zamożni kuracjusze. Z jednej strony czytamy wspomnienia o młodych rabczanach, którzy cieszą się wolnością, ale muszą pracować i nikt nie przejmuje się ich zdrowiem, z drugiej – maluchy mają dostęp do najnowszych osiągnięć medycyny, ale są samotne i odcięte od świata w sanatoryjnych murach. Wreszcie przeszłość Rabki-Zdroju to historia o dążeniach do rozwoju, ocalaniu od zapomnienia, korzystaniu z dobrodziejstw natury i próbie, mimo wielu przeciwności losu, stworzenia miasta dzieci świata.



Widok na Lubon Wielki z okresu międzywojnia.

Sal in Rabka

Tego wyrażenia używa w swoich kronikach Jan Długosz, powołując się na dokument Bolesława V Wstydlwego sporządzony w 1254 r. Dowodzi ono, że rabczańskie solanki i warzelnie soli są już znane w XIII w. Początkowo Rabka jest w rękach cystersów ze Szczyrzycy, kiedy jednak zostają pozbawieni dóbr, miejscowość w kolejnych wiekach przechodzi w ręce kilku rodów: Ligęzów, Jordanów, Zebrzydowskich czy Wielkopolskich. Tutejszymi solankami w XVI w. interesuje się mieszczanin z Oświęcimia Jerzy Grossman, który za pozwoleniem króla Zygmunta Augusta zawiązuje ze swoimi współnikami towarzystwo gwarków i rozpoczyna poszukiwania soli. Prace zostają przerwane, zresztą i tak się okazuje, że na tych terenach nie ma złóż soli, ale są solanki, z których korzystają mieszkańcy, doceniający ich walory lecznicze i kulinarne. Aż do czasu, kiedy zaborca austriacki, chcąc zachować monopol na sól, nakaze zasypanie tych źródeł.

Czy wiesz, że...

W Rabce-Zdroju od 1996 r. mieści się Muzeum Orderu Uśmiechu. Pięć lat później otwarto Dom Rekordów i Osobliwości, w którym znajduje się m.in. filiżanka na 26 tys. szklanek herbaty, a także kolekcja rzeźb – każda wykonana z jednej zapałki.

Próbki z plebańskiego pola

22 sierpnia 1858 r. w Rabce (z dopiskiem Zdrój dopiero od 1999 r.) pojawiają się Fryderyk Skobel, przedstawiciel Komisji Balneologicznej przy Towarzystwie Naukowym Krakowskim, mający pozwolenie władz austriackich na badania tutejszych wód, doktor Zdun i komisarz skarbowy o nazwisku Fleischman. Z pomocą lokalnych mieszkańców po kilku dniach na terenach probostwa udaje im się odkopać i oczyścić trzy szyby wydobywcze, a pozyskane próbki jadać najpierw do Krakowa, potem do Wiednia. Badania potwierdzają lecznicze właściwości rabczańskich jodowo-bromowych solanek i mułów o jednym z najwyższych stężeń w Europie. Za utworzeniem tutaj uzdrowiska przemawia również położenie wśród gór i łagodny klimat. Zostaje powołana Spółka Uzdrowisk Krajowych, która ma za zadanie utworzenie i rozwój kurortów w zachodniej

Galicji. W wybranych miejscowościach powstają dom zdrojowy, budynki z wannami do kąpieli, deptak, pijalnia, apteka, park, altany, restauracje i wille. Jednym z tych miejsc jest Rabka, w której hrabia Julian Zubrzycki, nazywany ojcem uzdrowiska, uruchamia cztery źródła: Marię, Kazimierza, Krakusa i Rafaela. Pierwsi kuracjusze przyjeżdżają tutaj w 1862 r., głównie z Krakowa i Warszawy.

Trzech Mikołajów

Pierwszy z nich zapisał się na kartach XIV-wiecznej Rabki, a dokładnie w 1364 r., kiedy odbyła się pierwsza lokacja wsi na prawie magdeburskim. Wówczas Kazimierz III Wielki nadał ten przywilej Mikołajowi z Ujeścia na terenach między czterema rzekami: Rabą, Słoną, Łętownią i Kasiną. Historia drugiego Mikołaja jest dość krótka, bo 20-letnia. Znajduje się przed budynkiem dworca kolejowego, gdzie stoi na kuli ziemskiej. Jednak próżno wypatrywać tu brodatego bohatera świąt Bożego Narodzenia z workiem prezentów – pomnik, którego inicjatorem był ówczesny burmistrz Rabki Antoni Rapacz, przedstawia biskupa z pastorałem. Trzeci, najbardziej zasłużony Mikołaj pojawia się w Rabce w grudniu 1945 r. Nie przyjeżdża z Laponii, ale ze Szwajcarii, nazywa się Raymond Courvoisier i jest przedstawicielem organizacji Don Suisse, która trzy lata później do nowo powstałego Zespołu Sanatoriów dla Dzieci dostarczy m.in. cztery aparaty Roentgena, elektrokardiograf, trzy lampy kwarcowe, a także wyposażenie sali operacyjnej, laboratorium i sanitarki. Rabka stanie się synonimem nowoczesnego sanatorium dla dzieci chorujących na gruźlicę.



Kuracjusze odpoczywający przy źródle wody (zdjęcie powyżej) oraz w trakcie inhalacji, okres międzywojnia.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Polona, materiały prasowe.



Kazimierz Kaden senior.

Zastał Rabkę drewnianą, a zostawił murowaną

Mowa o Kazimierzu Kadencie seniorze. Z wykształcenia jest pediatrą, absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, praktykuje w Wiedniu i Berlinie, gdzie styka się z Robertem Kochem. Szczególnie interesują go sposoby leczenia gruźlicy, kiedy więc dowiaduje się od kolegi dr. Macieja Leona Jakubowskiego o wyjątkowych właściwościach rabczańskiej solanki, postanawia sprawdzić to osobiście. W tym czasie hrabia Sobiesław Mieroszewski, który po śmierci Zubrzyckiego kupił część majątku uzdrowiska, szuka zarządcy. Zostaje nim Kaden, który z czasem stanie się właścicielem dzierżawionych wcześniej dóbr, a także wykupi majątek od potomków hrabiego Zubrzyckiego. Nabyte grunty sprzedaje lokalnym chłopom i inwestuje w rozbudowę uzdrowiska, m.in. kupuje nowe wanny, aparaty do odkażania pomieszczeń, poszerza park zdrojowy, sam sadi drzewa, wytycza aleje, szuka nowych źródeł wody i je uruchamia. Działalność Kadena przerwie I wojna światowa.

Muzeum, które mieści się w dawnym kościele

Jak czytamy w piśmie „Ilustracja Polska” z 1936 r.: „[...] nie posiadaliśmy do tej pory muzeum mieszczącego się w kościele. Otwarto je dopiero z początkiem sierpnia, bardzo uroczystie, w obecności przedstawicieli władz w znanym uzdrowisku dziecięcym w Rabce. Jest to Muzeum Regionalne Gorców im. Władysława Orkana. [...] Prześliczny ten kościółek, ozdobiony dwiema kopułami, nieczynny od lat trzydziestu, zwrócił uwagę miłośników starych zabytków”. Początki pierwszej rabczańskiej

parafii sięgają 1557 r., kiedy ówczesny kasztelan krakowski Wawrzyniec Spytek Jordan ofiarował fundusze na budowę drewnianego kościoła pw. św. Marii Magdaleny. Zniszczony podczas powodzi lub pożaru, został odbudowany na początku XVII w., by 300 lat później stać się placówką muzealną. Można tutaj zobaczyć wystawę garncarstwa – etapy obróbki gliny, narzędzia i wyroby lokalnych rzemieślników, a także pasterstwa, m.in. niezbędne wyposażenie szafasu pasterskiego, naczynia do przechowywania i transportu mleka czy formy do wyrobu serów owczych, jak również odświętny ubiór Zagórzan z XIX/XX w. i eksponaty dawnej rzeźby ludowej. W kolekcji muzeum znajduje się figurka Chrystusa Frasobliwego z Makowa Podhalańskiego, którą zachwylił się sam Pablo Picasso podczas pobytu we Wrocławiu w sierpniu 1948 r.



Wyroby garncarskie Tomasza Rączki w Muzeum im. Wł. Orkana.



Więcej o jasnych i ciemnych stronach historii „republiki skrzatów” można przeczytać w wydanej w 2024 r. książce „Miasto dzieci świata” Beaty Chomętowskiej.

* muzeum-orkana.pl/historia [dostęp: 30.10.2024].



Okladka folderu:
Teatr Lalek Rabcio,
1949-1990.
Oprac. graficzne:
Jerzy Kolecki.

Teatr, który przychodził do sanatorium

Mamy 1949 r. w dawnym Oficerskim Domu Wypoczynkowym. Oczom dzieci w przerwie przedstawienia „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, które w trakcie 38 spektakli zobaczy ponad 2 tys. widzów, ukazuje się mała pacynka. Nazwą ją Rabcio, bo przecież są w Rabce, i dodadzą przydomek Zdrowotek, bo przecież każdy z maluchów chciałby jak najszybciej wyzdrowieć i wrócić do domu. Ten jedyny sanatoryjny teatr lalkowy, który wkrótce będzie odwiedzał ze swoim repertuarem miejscowości w całej Polsce, powołają do życia pracownicy Zespołu Sanatoriów dla Dzieci i Stanisław Rączko, kierowniczką ds. pedagogicznych, aby umilić maluchom czasem wielomiesięczne leczenie. Sami tworzą przenośną scenę, by marionetkami można było sterować zarówno od dołu, jak i od góry za pomocą sznurków. Pomagają im lokalni plastycy, m.in. Olgierd Sawicki, Stanisław Ciężadlik, jak również grono miejscowych rzemieślników, muzyków i aktorów amatorów, a kilka lat później oprawę graficzną stworzy Jerzy Kolecki, absolwent krakowskiej ASP. To teatr inny niż wszystkie, bo 90 proc. jego widzów to dzieci chore, wiele w wieku przedszkolnym, dlatego przedstawienia muszą być krótkie, niezbyt emocjonujące, ale spełniać rolę

wychowawczą i terapeutyczną. Teatr odwiedza różne miejsca w Rabce, a tworzące go osoby same przewożą lalki i scenografię na wózku. W latach 50. i 60. XX w. 12-osobowy zespół rusza w trasę po południowej Polsce podarowanym przez Teatr Ziemi Opolskiej autem z demobilu. Sam wykonuje dekoracje, kukiełki, rezerwuje sale i często występuje po kilka razy dziennie. Odwiedza m.in. sanatorium w Kamiennej Górze, w którym widownię tworzą dzieci leżące w gipsie na łóżkach. I choć teatr uzyskuje status sceny zawodowej w 1971 r., a przez 60 lat na kartach jego historii zapisze się 30 reżyserów, 42 scenografów, 45 kompozytorów i 6 choreografów, na siedzibę z prawdziwego zdarzenia będzie musiał poczekać do 2020 r.



Zdjęcie zespołu aktorskiego z 1975 r. Fot. zbiory ATLR.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Budynek dworca kolejowego w Chabówce.

Parowóz do przeszłości

W 1884 r. rusza linia kolejowa z Suchoj Beskidzkiej do Nowego Sącza z przystankiem w parowozowni w Chabówce, ostatniej stacji tzw. Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, będącej alternatywnym połączeniem między Lwowem a Wiedniem. I choć pociąg dojeżdża do Rabki, wielu podróżnych wysiada w Chabówce, bo nikomu nie chce się czekać na przebiegnięcie lokomotywy, a do tego rabczańska stacja nie ma bagażowni i zadaszenia. Nowa zmodernizowana stacja w Rabce zostanie oddana do użytku w latach 20. XX w. W Chabówce natomiast od 1993 r. działa skansen taboru kolejowego z najliczniejszą i jedną z najciekawszych kolekcji eksponatów związanych z historią kolejnictwa na ziemiach polskich. Na kilku torach urządzono ekspozycję wycofanych z ruchu parowozów, lokomotyw elektrycznych i spalinowych, wagonów, pługów, żurawi i innego taboru specjalnego. Na parterze w budynku administracyjnym mieści się wystawa stała prezentująca historię kolei w rejonie Chabówki ze szczególnym uwzględnieniem parowozowni. Można tu zobaczyć m.in. parowóz tendrzak TKb-1479, parowóz Tw12-12 i parowóz pospieszny Pt31-64, wyprodukowany w chrzanowskim Fabloku w 1938 r.



Dwudziestolecie międzywojenne to złoty okres uzdrowiska w Rabce. Funkcjonowało tutaj ok. 20 zakładów leczniczych, 100 pensjonatów i 250 willi. Wśród nich widoczny na zdjęciu Oficerski Dom Wypoczynkowy, wybudowany w stylu klasycznego modernizmu, z otwartym tarasem i oszklonym solarium, 1932.

Narodziny legendy

Ponad 100 lat temu puste zimą Tatry zaczęli odwiedzać spusocce, by na skijach¹ robić węże i smoki. Kim byli, jakie cuda wyczyniali? Mowa tu o... narciarzach uprawiających pierwsze w polskich górach slalomy! Historia najśłynniejszego sportu zimowego rozpoczęła się w czasach, gdy narta oznaczała syberyjskie sanie, a chyże deski przypinane do butów były absolutnym *novum*!

autor: **Marcin M. Drews**

Pod koniec XIX w. do Zakopanego przyjeżdżano tylko latem. Zimą Tatry świeciły pustkami, a śnieżne sporty i turystyka były w powijkach. Jak pisał Stanisław Barabasz, pionier polskiego narciarstwa pod zaborami, na początku XX w. w chłodniejsze miesiące w górach można było spotkać jedynie leśniczych lub ludzi idących po śmierć, nie było wówczas innych racjonalnych powodów, by w śniegu i mrozie iść w góry. Sytuacja diametralnie się zmieniła, gdy kraj ogarnęła pasja znana wówczas jako *ski*.

Najpierw były deski

Pierwsze narty zaprojektował Barabasz zainspirowany opowieścią syberyjskiego zesańca. W pracy „Początki mojego narciarstwa” odnotował, że znalazł dwie deski –

jedną jesionową, a drugą bukową. Obrobił je stelmach², potem zastrzone końce zostały wyparzone w gorącej wodzie i wygięte nad ogniem. Problemem okazało się jednak mocowanie. Barabasz przytwierdził więc narty do nóg... sznurkiem, a z czasem wykonał upięcie z rzemieni.

Trening czyni mistrza

Narty Barabasza po raz pierwszy zostały użyte w 1888 r. podczas polowania w okolicach Jasła. Ich twórca ciągle udoskonaliał swój projekt i ćwiczył nową dyscyplinę na krakowskich Błoniach i pod kopcem Kościuszki. W 1894 r. zaufał deskom na tyle, że ruszył na pierwszą tatrzańską wycieczkę do Czarne Stawu pod Kościelcem. W 1901 r. osiadł na stałe w Zakopanem, gdzie popularyzował narciarstwo.



Fot. Hotel Turystyczny LPT w Sławków, 1937.

Oddział tyżwistów

Wówczas słowo „narty” kojarzyło się przede wszystkim z syberyjskimi saniami, a narciarzy określano mianem tyżwistów lub na górską modłę – spuscocy, sportowcy ci bowiem spuszczali się pędem w dół po górskich stokach. W 1907 r. Barabasz stał się współzałożycielem i pierwszym prezesem Zakopiańskiego Oddziału Tyżwistów, przemianowanego zaraz na Zakopiański Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego.



Przełęcz Liliowe, 1912.

Nie ma jak Lwów!

Pierwsze zorganizowane szkolenie narciarskie odbyło się jednak nie w Zakopanem, a we Lwowie w 1906 r. Tamtejsze Towarzystwo Zabaw Ruchowych zorganizowało wówczas dwudniowy kurs prowadzony przez znanego już w Europie sportowca Mathiasa Zdarsky'ego. Z kolei jedne z pierwszych zawodów narciarskich zostały przeprowadzone w Sławków z inicjatywy Klubu Sportowego „Czarni”. Kiedy Zakopane widziało w narciarstwie przede wszystkim nowy, atrakcyjny środek komunikacji i rekreację, Lwów postawił na sport i rywalizację. Nic więc dziwnego, że zaczęto tu kłaść akcent na skoki.



Uczestnicy rajdu narciarskiego Wisła – Worochta, 1937.



W górę i w dół

Połączenie jazdy po śniegu i lotu w mroźnej przestrzeni miało w sobie coś z magii. W czasopiśmie „Świat” wspomniano nawet o ludziach ptakach, którzy „wylatują w powietrze, fruując nad szczytami drzew, jakby pozabawieni wagi pod dotknięciem różdżki czarodziejki”³. W 1907 r. na terenie zaborów powstały dwie skocznie – jedna we Lwowie (rekord skoku 8-10 m), a druga w niedalekim Sławków na zboczu Kiczarki (najdłuższy skok – 20 m). Dwa lata później uruchomiono kolejną, tym razem w okolicach Bielska-Białej. Przed wybuchem I wojny światowej wzniesiono jeszcze trzy – dwie w Zakopanem i jedną w Worochcie. Ówczesni skoczkowie mogli się szkolić w aż 12 organizacjach narciarskich. W sezonie 1907-1908 lwowianie zorganizowali pierwszy konkurs skoków, a już w 1910 r. odbyły się pierwsze na ziemiach polskich międzynarodowe zawody przeprowadzone przez Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy na Kalatówkach.



Zawody narciarskie o Puchar Czarnohorski w Worochcie, 1936.

Sport narodowy

Rozwoju polskiego narciarstwa nie przerwały nawet dwie wojny światowe. W 1919 r. powołano do życia Polski Związek Narciarski, który w 1939 r. zrzeszał już 273 kluby i towarzystwa, a działało w nim wówczas blisko 1800 zawodniczek i zawodników oraz aż 25 tys. członków! 30 września 1945 r. w Krakowie reaktywował się PZN i był to nowy początek, który doprowadził z czasem do największych narciarskich sukcesów Polski na świecie. Ta przygoda trwa!

¹S. Barabasz, *Wspomnienia narciarza*, Narciarskie Towarzystwo Tatrzańskie, Zakopane 1914.

²Stelmach – rzemieślnik zajmujący się wyrobem wozów i części do nich.

³P. Zakrzewski, *Dawno temu w śniegu*, culture.pl/pl/artykul/dawno-temu-w-śniegu [dostęp: 31.10.2024].

Szlichtada nie lada

Dłonie przyjemnie grzeją się w mufkach, ktoś przygrywa na cymbałach, przystrojone w pióra i kokardy konie czekają w gotowości. W powietrzu czuć podekscytowanie, na twarzach mródz wyszczypał rumieńce, ruszajmy zatem! Z kopyta!

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

„Dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabierali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego [...] wpakowawszy się na sanki, albo gdy sannej nie było, na kolaski, karety, wózki, albo konie wierchowce, jak kto mógł, jechali do sąsiada pobliszego, ani proszeni od niego, ani przestrzegłszy go, żeby im się nie skrył albo nie ujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić [...], póty u niego bawiąc, póki do szcztu nie wypróznili mu piwnicy, spichlerza. Gdy już wyżarli i wypili wszystko, co było, brali owego nieboraka z sobą, z całą jego rodziną i ciągnęli dalej, aż póki w kolej do tych, którzy zaczęli kuligi, nie doszli”. Takie obyczaje w czasie karnawału, zgodnie z tym, co pisał historyk i pamiętnikarz Jędrzej Kitowicz, panowały za Augusta III. Kuligi potrafiły wtedy trwać kilkanaście dni i były wielkim wydarzeniem.

ABC⁶

Teorban – dawny instrument muzyczny, będący basową odmianą lutni.

Fajfer – muzyk w dawnym wojsku polskim.

Drabant – żołnierz (również: trabant – w średniowieczu: żołnierz należący do straży przybocznej monarchy lub jakiegoś dostojnika).

Janczar – żołnierz dawnej regularnej piechoty tureckiej.

Koziołek – małe, o lekkiej konstrukcji siedzenie dla woźnicy; też: podwyższenie nakładane na kozioł.



„Szlichtada wiedeńska”, autor nieznanym, 1. poł. XVIII w., obraz w zbiorach Muzeum – Zamku w Łańcucie.



Józef Brandt, „Wyjazd z Wilanowa Jana III i Marysieńki Sobieskich”, 1897. Obraz ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

Kawaler na koziołku

Kuligi nazywane były też szlichtadami, choć jak można przeczytać na stronie Muzeum – Zamku w Łańcucie, te ostatnie były zabawami urządzanymi m.in. na dziedzińcach pałaców i zamków od XVI w. do połowy XIX w. „Polegały na szybkiej jeździe po określonym torze co najmniej kilku jednoosobowych i jednokonnych sani, jedne z drugimi. W malutkich efektownie dekorowanych saniach siedziała dama, a za nią na tylnym, małym koziołku, kawaler, który obejmując ją ramionami, tym zaprzęgiem powoził”¹. Sanie te były urodziwie dekorowane, wyjątkowo prezentowały się też konie – łby miały ozdobione piórami, a grzbiety przykryte haftowanymi i bogato zdobionymi czaprakami. Tak jak na zamieszczonym obrazie, na którym malarz przedstawił dawną szlichtadę. Odbędzie się ona w Wiedniu, w Polsce z kolei do historii przeszła ta z 20 stycznia 1695 r. z udziałem pary królewskiej – Jana III Sobieskiego i Marysieńki.

Grajże, fajfrze!

Opisał ją sekretarz królowej Marysieńki, Ludwik Kremont. Jego opowieść zaczyna się przed pałacem Daniłowiczów, gdzie o trzeciej na sygnał trębacz wyruszył cały orszak, „jak następuje: 24 Tatarów konno ze służby królewicza Jakuba. Dziesięścioro sań po 4 koni jeden przed drugim, czyli jak zowią szydłem; na każdych sankach inna muzyka, to jest: żydzi z cymbałami, Ukraińcy z teorbanami, trębacz, fajfry, janczarowie zebrani z różnych dworów”². Sanie były okryte drogimi futrami lub perskimi kobiercami, ciągnęły je konie przyozdobione czubami i kokardami. „Takich ekwipaży było 107 [...] Na końcu były sanki w kształcie Pegaza [...] Zamykał tę paradę oddział

drabantów”⁴. I zaczęło się! Ten osobiwy orszak podjeżdżał do dworów – Sapieżyńskiego, księżnej Radziwiłłowej, wojewody Potockiego, księcia Lubomirskiego, kasztelana lubelskiego... „Gdzie tylko przybyli, zaraz gospodarz oddał klucz do piwnicy, a gospodyni od spiżarni. Każdemu z gości wolno było do ucztowania brać wszystko podług woli”⁵. Rozmachu dawnym kuligom, czy też szlichtadom, odmówić nie sposób. Te współczesne wydają się przy nich bardzo skromne, ale może bez trębacza, skóry lamparciej i konia strojnego od łba do kopyt również można się dobrze bawić?

Do zakochania jeden krok...

„Kiedy jeździć, to już sanna, kiedy szaleć, to za panną!” – takie dawniej powtarzano porzekadło, bo kuligi były okazją nie tylko do dobrej zabawy, lecz również do zacieśniania damsko-męskich relacji, swatów i konkurów, a także do zażegnania sąsiedzkich sporów.

¹J. Kitowicz, *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, Śniatyn 1910, s. 122.

²wmuzeach.pl/wszystkie-objekty/AlzOCd1gjk456Nd4AtP_szlichtada-wiedenska-obraz [dostęp: 25.10.2024].

³Ł. Gołębiowski, *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach*, Warszawa 1831, s. 123.

⁴Tamże.

⁵Tamże.

⁶Na podstawie słownika języka polskiego.

Doctoresses i ftyzjatra*

Ona – siostra Marii Skłodowskiej, przyszłej noblistki, początkowo zarabia jako nauczycielka, od dziecka marzy o byciu lekarką, wierna ideom pozytywizmu. On – wychowany w duchu konspiracji, jeden z pionierów ruchu socjalistycznego w Polsce, pragnie zrobić karierę we francuskiej dyplomacji. Połączą ich Paryż, medycyna, Zakopane i troska o dobro drugiego człowieka.

autorka: **Daria Weps**

Jest 1890 r. Bronisława Skłodowska i Kazimierz Dłuski biorą ślub w merostwie 5. dzielnicy nieopodal Panteonu w stolicy Francji. Bronisława, dzięki pracy jako korepetytorka, a także wsparciu finansowemu ze strony ojca i siostry Marii, od pięciu lat jest studentką medycyny na Uniwersytecie Paryskim zwanym Sorboną. Mimo trudności – konieczności zdania egzaminów z chemii, z łaciny, greki, bariery językowej i niechęci mężczyzn wobec kobiet na studiach – udaje jej się skończyć wydział medyczny i zdobyć doktorat z ginekologii i położnictwa. To jeden z pierwszych polskich doktoratów z zakresu medycyny na temat znaczenia karmienia naturalnego u niemowląt, a dla jego autorki przepustka umożliwiająca otwarcie własnej praktyki lekarskiej. Droga Kazimierza do Paryża

jest dłuższa. Za organizację młodzieżowych kółek polskich zostaje wydalony najpierw z gimnazjum w Petersburgu, a następnie z wydziału prawa w Odessie. W Warszawie, wierny ideom socjalizmu, zostaje bliskim współpracownikiem Ludwika Waryńskiego, ale z powodu prześladowań politycznych ucieka do Genewy, a następnie do Paryża. Rosyjska ambasada staje na drodze jego marzeń o karierze dyplomaty, dlatego zapisuje się na studia medyczne, na których poznaje swoją przyszłą żonę.

Od lewej: Aleksandra Szczerbińska, dr Kazimierz Dłuski, brygadier Józef Piłsudski, Maria Michalewska i jej brat porucznik Bolesław Wieniawa-Długoszowski, 1916.



Od lewej: dr Bronisława Dłuska, ambasador Francji w Polsce Jules Laroche, Maria Skłodowska-Curie, dr Franciszek Łukaszczyk, prof. Claude Regaud, dyrektor Instytutu Radowego w Paryżu, 1932.

Z ziemi francuskiej do polskiej

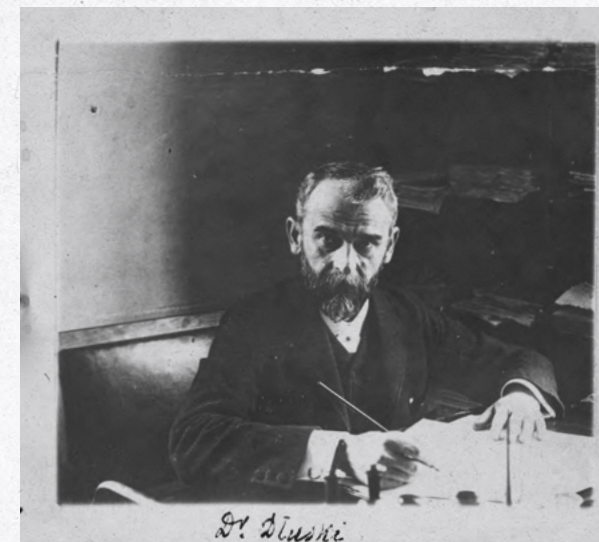
Ich życie toczy się między domem przy ul. d'Allemagne (dziś al. Jeana Jaurès), bywa w nim śmietanka polskiej emigracji, m.in. Henryk Sienkiewicz, Roman Dmowski, Maria Skłodowska, ul. Châteaudun nr 39, gdzie mieści się praktyka Bronki, a dzielnicą przemysłową, w której ona pomaga mężowi w gabinecie, zajmując się głównie kobietami pracującymi w pobliskich zakładach. W 1900 r. uzyskują pozwolenie na powrót do Polski, nostryfikują swoje dyplomy lekarskie na krakowskim UJ, co obojgu umożliwia zdobycie tytułu doktora wszech nauk lekarskich, i zaczynają budowę sanatorium w Zakopanem. Dzięki wiedzy zdobytej przez Kazimierza podczas praktyk w podobnych ośrodkach na zachodzie Europy, ale też pomocy finansowej, m.in. Ignacego Jana Paderewskiego czy Marii Skłodowskiej-Curie, wówczas już noblistki, w stolicy Podhala powstaje jedno z najnowocześniejszych sanatoriów przeciwgruźliczych (dziś ośrodek AMW Rewita Kościelisko). Obiekt jest praktyczny i jak na owe czasy nowoczesny. Ma własną elektrownię, centralne ogrzewanie, wodociąg z ciepłą i zimną wodą, kanalizację, a jednocześnie jest urządzony ze smakiem. Powstawał podobno pod czujnym okiem twórcy stylu zakopiańskiego – Stanisława Witkiewicza. Oprócz sanatorium, którego Dłuski jest dyrektorem przez prawie dwie dekady, wspiera on również inne zakopiańskie organizacje i inicjatywy. Zostaje jednym z założycieli TOPR-u, a wspólnie z Bronisławą angażują się w tworzenie Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego i domu zdrowia dla młodzieży akademickiej, tzw. Bratniej Pomocy.



Sanatorium Bronisławy i Kazimierza Dłuskich w Zakopanem, 1904.

Z Zakopanego do Warszawy

Stolica i jej okolice stają się kolejnym ważnym miejscem społeczno-politycznej działalności Dłuskich. Bronisława zostanie członkinią komitetu organizacyjnego domu dla sierot Helenówek (nazwa upamiętniająca ich tragicznie zmarłą córkę Helenę, jedną z pierwszych tatarniczek) w Aninie pod Warszawą i ośrodka kolonijnego dla najuboższych Olin w Otwocku. Na prośbę siostry Marii będzie czuwać nad pracami budowy Instytutu Radowego w Warszawie. Kazimierz w 1918 r. zostanie przewodniczącym Delegacji Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego do Komitetu Narodowego w Paryżu. Nie zapomni jednak o medycynie, zaangażuje się w działalność na rzecz m.in. Naczelnej Izby Lekarskiej, Polskiego Związku Przeciwgruźliczego i Rady Naczelnej ds. Młodzieży Akademickiej. Zostanie również autorem wielu prac naukowych na temat gruźlicy.



Kazimierz Dłuski przy biurku.

* Doctoresses, kobieta lekarz – to pojęcie wprowadził na Uniwersytecie Paryskim Paul Brouardel, wspierający studentki medycyny na swoim wydziale; ftyzjatra – dziś pulmonolog.

Więcej na:

polskieradio.pl/39/156/arttykul/3031795,kazimierz-dluskii-legenda-topr-i-zakopanego [dostęp: 23.10.2024].

piekniejszastronauki.pl/179-rocznica-urodzin-doktor-bronislawy-dluskiej/ [dostęp: 23.10.2024].

muzeumtatrzańskie.pl/zostanwdomu-historia-sanatorium-dluskich-w-kościelisku/ [dostęp: 23.10.2024].

jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/411717/edition/387497/content [dostęp: 23.10.2024].

Wilki górskie

„Dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrow jestem, na każde wezwanie Naczelnika lub jego Zastępcy – bez względu na porę roku, dnia i stan pogody – stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie [...] i udam się w góry w celu poszukiwań zaginionego i niesienia mu pomocy”¹.

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

„– Gazda w domu? / – Ni, konie pasie pod lasem. Jędrak, chyba po ojca. / Leciał Jędrak i po długiej chwili wracał zdyszany. / – Ociec nie pójdę, bo jutro jadom na jarmark. / Trzeba było iść na drugi koniec zakopiańskiego świata, na trzeci i czwarty, zanim zebrali się gromadkę ludzi”². Taki dialog na początku swojej książki przytacza Mariusz Zaruski, przedstawiciel Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, do którego często zwracały się rodziny zaginionych w Tatrach turystów. Był początek XX w. Nie było wtedy TOPR-u, aplikacji Ratunek, numeru 112. Ba, brakowało lin, latarek i środków opatrunkowych. Nie brakowało natomiast takich, którzy zawsze byli gotowi ruszyć z pomocą. Zaruski wspomina m.in. Klimka Bachledę, Józefa Lesieckiego i Stanisława Zdyb. Dopiero w kolejnym akapicie książki dodaje do tego grona osobę, która w tej historii odegrała ogromną rolę – siebie.

„Nie płacz nademną”³

Gdy Mariusz Zaruski rozmawiał z Mieczysławem Karłowiczem o założeniu towarzystwa ratunkowego, ten drugi był już uznanym symfonikiem i kompozytorem, a także wielkim miłośnikiem fotografii i gór. Wspólnie napisali odezwę, pod którą podpis złożył m.in. Kazimierz Dłuski i która wkrótce trafiła na łamy czasopism. Na jej poparcie nie trzeba było długo czekać, ruszyło też finansowe wsparcie, zaczęło się formowanie drużyny. I tylko Karłowicz nie doczekał powstania TOPR-u, to właśnie jemu wkrótce trzeba było ruszyć na ratunek. „Niemal w tym składzie, w którym weszliśmy potem do Pogotowia jako ratownicy, w dniu 10-m lutego 1909 r., rozwalaliśmy łopatami grób jego śnieżny, ogromną lawinę, która pod stokami Małego Kościelca przecięła pasmo tak wiele obiecującego jeszcze życia”⁴. Śmierć kompozytora przyspieszyła powstanie Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, jeszcze w tym samym roku statut zatwierdziło namiestnictwo austriackie. Prezesem TOPR-u mianowano Kazimierza Dłuskiego, naczelnikiem Zaruskiego, a jego zastępcą – Klemensa Bachledę, nazwanego później „orłem Tatr”.



**TATRZAŃSKIE OCHOTNICZE
POGOTOWIE RATUNKOWE
ZOSTAŁO POWOŁANE
29 PAŹDZIERNIKA 1909 R.
JAKO PIERWSZA W POLSCE
STRAŻ GÓRSKA.**

Od początku

„[...] miałem już ochotniczą drużynę, która dotychczas zawsze na ratunek zaginionym śpieszyła, złożoną z doświadczonych wilków górskich, poczęści przewodników-górali, poczęści mieszkających stale w Zakopanem turystów”⁵. Wśród wymienionych przez Mariusza Zaruskiego turystów są: Henryk Bednarski, Józef Lesiecki, Leon Loria i Stanisław Zdyb. Natomiast przewodnicy to: Klimek Bachleda, Stanisław Gąsienica Byrcyn Młodszy, Jędrzej Marusarz Jarząbek, Jakób⁶ Wawrytko Krzeptowski, Jan Pęksa, Wojciech Tylka Suleja i Szymon Tatar Młodszy.

¹ Słowa przysięgi obowiązujące od początku istnienia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, źródło: portaltatrzański.pl/wiedza/historia/topr-dawniej-i-dzis,896 [dostęp: 28.10.2024].

² M. Zaruski, *Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Jego organizacja, dzieje i wyprawy ratunkowe*, Warszawa 1922, s. 8.

³ Tytuł (zapis na podstawie wydania z 1925 r.) pieśni skomponowanej przez Mieczysława Karłowicza w 1896 r.

⁴ M. Zaruski, *Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe...*, dz. cyt., s. 10.

⁵ Tamże, s. 11.

⁶ Pisownia oryginalna.



Pierwsza drużyna TOPR-u przed swoją siedzibą – Dworcem Tatrzańskim. Mężczyzna w garniturze i płaszczu to dr Wacław Kraszewski. Obok stoi Mariusz Zaruski. W tle widać Szkołę Przemysłu Drzewnego i Gubałówkę. 1909-1913. Fot. Fotopolska.eu.

Chodźmy...

I z Klemensem Bachledą drogi swoje przeciął Mieczysław Karłowicz, razem wchodzili na tatrzańskie wierzchołki. Jak wspominał ten drugi: „Gdy się w widok wpatrywał, Klimek zajęty był zgola czym innym. Siedział jak skamieniały, nie odrywając lornetki od oczu. Wypatrzył ludzi na Szczyście Śpiczastym i drżał cały, śledząc ich kroki. Było ich trzech: turysta i dwóch górali. Co chwila miałem raport o tem, co turyści robią »Rzucili linę... jeden się puszcza... dobrze... już jest na dole... teraz drugi... i trzeci... zeszedł... oho... lina im uwięzła... włązi po nią... i.t.d.« Tak się zajął tą trójką, że zapomniał o jedzeniu, o wszystkim. A drażniło go nad wyraz, że nie mógł poznać ani górali, ani turysty. [...] poszedł po część rzeczy, pozostawioną w schronisku Téry'ego. Przyszedszy stamtąd, przyniósł rozwiązanie co do tajemniczego turysty. I przyszedł nawet w jego towarzystwie [...]. Na miłą pogawędkę zszedł nam wieczór; tym, co Tatry ukochali, materiału do rozmowy nigdy nie zbraknie”. I jednemu, i drugiemu zabrakło natomiast czasu.

Klemens Bachleda (ur. w 1849 albo 1851 r., zm. w 1910 r.), przewodnik tatrzański, ratownik, autor pierwszych wejść na Ganek czy Kozie Czubę. W górskich wyprawach towarzyszył m.in. Henrykowi Sienkiewiczowi i Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu.



Mariusz Zaruski (1867-1941) – taternik, ale także żeglarz, założyciel TOPR-u, generał brygady Wojska Polskiego, artysta. Jego symboliczny grób jest na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

Z historii

Pierwszą kobietą, która służyła w TOPR-ze, była botaniczka, pisarka i taterniczka Zofia Radwańska-Paryska. Do Pogotowia należał także jej mąż Witold Henryk Paryski.

Na początku w TOPR-ze było 11 ratowników, po 30 latach od powołania Pogotowia – 50. W 2024 r. na liście członków TOPR-u były 302 nazwiska.

W 1907 r. Mariusz Zaruski prowadził pierwszy kurs narciarski, który ukończył jedynie Stanisław Gąsienica-Byrcyn – jako pierwszy górą i pierwszy przewodnik tatrzański. Po wypadku Karłowicza to właśnie po niego posłał najpierw Zaruski, tłumacząc, że do jego umiejętności jazdy na nartach ma najwięcej zaufania.

Następcą Mariusza Zaruskiego w TOPR-ze był Józef Oppenheim, który kierownikiem Pogotowia był aż 25 lat, a jako ratownik wziął udział w 70 wyprawach.

⁷ M. Karłowicz, *Mieczysław Karłowicz w Tatrach. Pisma taternicze i zdjęcia fotograficzne*, Kraków 1910, s. 39-40.

Zasłuchaj się

„Żeby ratować ludzi, trzeba kochać ludzi i góry. Nie idzie się wtedy, kiedy się ma ochotę ratować kogoś, tylko wtedy, jak jest najgorsza pogoda, deszcz, burza, lawina, Boże Narodzenie, sylwester” – to słowa Stanisława Gąsienicy-Byrcyna o zawodzie ratownika górskiego. W archiwum Polskiego Radia można znaleźć wspomnienia syna i wnuka współzałożyciela TOPR-u. Jest tam także audycja o początkach Pogotowia i jego idei.



Klimku, wracajcie!

Był sierpień 1910 r. Do Morskiego Oka dociera Jan Jarzyna, by wezwać telefonicznie pomoc. Jego partner wspinaczkowy, 20-letni Stanisław Szulakiewicz, nie był w stanie po upadku sam zejść ze ściany Małego Jaworowego. Przywiązany liną, czekał na ratunek. W góry ruszyli m.in. Mariusz Zaruski i Klemens Bachleda. Wspinaczka była trudna, warunki fatalne. „Całe piekło wodne tego dnia otwarło wierzeje swe w górach”, wspominał Zaruski. Po czasie zdał sobie sprawę, że nie są w stanie Szulakiewicza uratować i akcję trzeba przerwać. Nie było sił i nadziei. Wśród ratowników brakowało Bachledy. „Ukazał się

wreszcie o jakie 40 metrów od nas [...] złożywszy dłoń, krzyknąłem głośno: – Klimku, wracajcie! Klimek obejrzał się i machnął ręką w kierunku olbrzymiego żlebu, który się tam właśnie zaczynał. [...] Znowu ukazał się nam, prawie w tym samym miejscu i znowu głośno krzyknąłem: – Klimku, wracajcie! I tym razem obejrzał się Klimek i ręką machnął tak samo. Potem cisza. Szum wód i chlustanie ulewy. Po chwili [...] runęła w przepaść olbrzymia kamienna lawina, łomocząc skałami o ściany żlebu i napętlając go pyłem roztrząskanych głazów i zapachem siarki. Z lawiną tą spadał człowiek w otchłań bezdenną. Bowiem w tym majestacie przyszła Śmierć Klimka Bachledy”⁸.



Grupa ratowników. Widoczni m.in. prezes honorowy TOPR-u gen. Mariusz Zaruski (siedzi w środku) i kierownik TOPR-u Józef Oppenheim (stoi szósty z lewej w pierwszym rzędzie).

Postscriptum

„Świadczę tutaj publicznie, żeście ważyli się wielokrotnie na przedsięwzięcia, które mogliście życiem przypłacić, czy to wisząc w najdzikszych miejscach nad przepaściami, czy to podstawiając swoje głowy na spadające lawiny kamieni, czy to pracując się w mrok, kurniawę lub plutę tatrzańską w nieznane czeluści, kominy i żleby, ociekające lodowatą wodą, która powoli siły Wasze jak wampir w siebie wchłaniała. [...] Wam, którzyście złożyli ślubowanie walki z górami w obronie życia bliźniego, braterskie śle pozdrowienie”⁹.

Mariusz Zaruski do towarzyszy wypraw ratunkowych

⁸ M. Zaruski, *Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe...*, dz. cyt., s. 44-45.

⁹ Tamże, s. 23-24.

W orawskich progach

Zapach starego drewna, zimno ciągnące od wiekowych ścian. Jest coś magicznego w odwiedzaniu zabytkowych budynków. To czasem jak wejście do innego świata. Można się o tym przekonać np. w Zubrzycy Górnej. Tamtejsze Muzeum – Orawski Park Etnograficzny przenosi do czasów, których ślady ocalały od zapomnienia.

autorka: **Aleksandra Cebula**

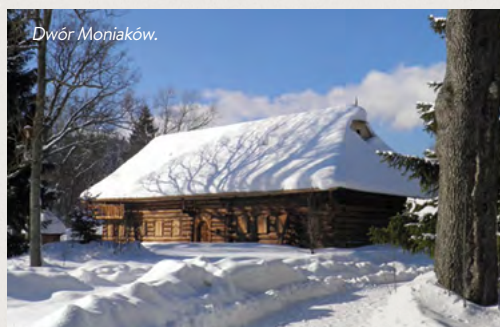
Historia tego miejsca rozpoczęła się dużo wcześniej, niż wskazuje oficjalna data rozpoczęcia działalności muzealnej. Podwaliną instytucji był zabytkowy dwór Moniaków – jego najstarsze zachowane części datuje się nawet na XVII w. Kluczowymi postaciami w jej historii byli właściciele obiektu (a także okolicznego osiedla i malowniczego parku), Joanna z Łaciaków Wilczkowa i jej brat Aleksander (Sándor Lattyak), potomkowie orawskiego rodu szlacheckiego Moniaków. W 1937 r. zdecydowali się przekazać swoje włości państwu polskiemu z intencją utworzenia muzeum.

Wczoraj i dziś

Choć II wojna światowa zastopowała intensywne prace związane z tym miejscem, a w kolejnych latach dwór niszczał, dzięki decyzjom władz, a przede wszystkim zaangażowaniu wielu osób udało się odratować wiekowe zabudowania. W końcu w 1955 r. otwarto skansen dla zwiedzających – było to pierwsze muzeum pod gołym niebem w powojennej Polsce. Kolejne lata upłynęły na gromadzeniu zbiorów, rozbudowie i badaniach nad orawską kulturą. Dzisiaj instytucja zajmuje teren o powierzchni ok. 12 ha, na którym prezentuje wystawę



Kościół pw. Matki Bożej Śnieżnej.



Dwór Moniaków.

stałą składającą się m.in. z ponad 60 obiektów nawiązujących do orawskiej historii. Oprócz tego publikuje własne roczniki, dysponuje bogatą biblioteką, którą wypełniają książki związane z kulturą, etnografią i historią regionu, a także organizuje zajęcia edukacyjne i ciekawe imprezy kulturalne (m.in. Wieczór Kolęd czy Orawskie Zaduszki).

Święto Borówki

To coroczna impreza organizowana w zubrzyckim skansenie w ostatnią niedzielę lipca. Podczas wydarzenia można m.in. spróbować regionalnych dań, obejrzeć wyroby lokalnych artystów, podziwiać wystawy, występy zespołów, wysłuchać koncertu w kościele pw. Matki Bożej Śnieżnej (w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Kameralnej), a także wziąć udział w tematycznych warsztatach.

Fot. Roman Ciok, Leszek Janiszewski, archiwum Muzeum – Orawskiego Parku Etnograficznego.

Skąd przybyłeś, zabytku?

Obok wspomnianego już dworu Moniaków, który stanowi najważniejszy punkt na mapie parku, znajdują się tu również obiekty przeniesione z innych miejscowości i kilka specjalnie wykonanych kopii. Do obejrzenia są m.in. domostwa Orawian o różnym statusie finansowym – od tych zamożnych po biedniejsze chłopstwo, a także dwie karczmy, zabytkowa szkoła z Lipnicy Wielkiej (z II poł. XIX w.), wreszcie obiekty związane z rzemiosłem, np. kuźnia z wyposażeniem (z XIX w.), folusz z Łopusznej (z XIX w.; wytwarzano tam filc) czy tartak z tej samej wsi (z I poł. XIX w.). Pomiędzy zagrodami stoi drewniany kościół pw. Matki Bożej Śnieżnej, który pochodzi z I poł. XVII w. Jego wnętrze zdobią regionalne płaskorzeźby i późnobarokowy ołtarz. Co ciekawe, współcześnie odbywa się tu m.in. tradycyjne święcenie potraw wielkanocnych połączone z konkursem na najlepszy orawski koszyczek.



MUZEUM –
ORAWSKI PARK
ETNOGRAFICZNY
ZUBRZYCA GÓRNA

Oprócz tradycyjnego zwiedzania muzeum z przewodnikiem jego historię można poznać samodzielnie – za pomocą aplikacji mobilnej dostępnej w sklepie Google Play lub App Store.

Instytucja przygotowała także specjalną grę terenową (tzw. quest), która pomaga odkryć wiele miejscowych ciekawostek.



Chalupa Malysów (z Chyżnego, z I poł. XIX w.).



Wnętrze chalupy Paś-Filipka (budynek powstał w XVIII/XIX w. w Jablonce).

Czy wiesz, że...

Jest coś, co łączy „Janosika” oraz „Ogniem i mieczem”. Obie produkcje, i serial, i film, kręcono m.in. w Muzeum – Orawskim Parku Etnograficznym.

Miasteczko pełne aktywności

W tutejszym muzeum można na własnej skórze doświadczyć tego, jak wyglądało dawne życie. Odbywają się tu bowiem warsztaty, które w większości kończą się samodzielnym wykonaniem jakiegoś przedmiotu (związanego z omawianym tematem) przez uczestników. Przykładem są zajęcia edukacyjne „Nie święci garnki lepią”, podczas których goście m.in. poznają lokalną ceramikę znajdującą się w zbiorach muzeum i uczą się pracy w glinie ceramicznej, z której wykonują naczynie (techniką lepienia ręcznego z wałków), by następnie samodzielnie je przyozdobić. Te konkretne warsztaty są polecane przez organizatorów szczególnie osobom z dysfunkcjami wzroku. Ofertę zajęć edukacyjnych przygotowanych przez muzeum można sprawdzić na stronie orawa.eu/oferta/zajecia-edukacyjne.

Źródło: orawa.eu [dostęp: 31.10.2024].

Od nazwy do historii

W tych opowieściach są smoki, hollywoodzki reżyser, góralskie kwaśne wody, stada owiec przechadzające się ulicami miasta, a nawet zbójnicy. Sprawdźcie, czym jeszcze mogą was zaskoczyć trzy małopolskie miejscowości – Sucha Beskidzka, Szczawnica i Zawoja.

autorka: **Aleksandra Cebula**

Fragment pl. Dietla w Szczawnicy.



Zamek Suski w Suchej Beskidzkiej.

O smoku, co całą wodę z jezior wypił

Jeśli pomyślimy o legendzie związanej z Małopolską, w której jednym z bohaterów jest smok, to większość osób skojarzy ją z Krakowem. Okazuje się jednak, że jest w regionie jeszcze jedna miejscowość z nietypowym mieszkańcem. Chodzi o Suchą Beskidzką, którą niegdyś nazywano podobno... Moką. Jedną z chętnie powtarzanych miejscowych legend mówi o tym, że mieszkał tu smok Kicek. Nie był groźny dla swoich sąsiadów. Przeciwnie – wszyscy żyli ze sobą w przyjaźni i zgodzie. Pewnego razu jednak Kicek urządził przyjęcie dla swoich smoczych kolegów, w czasie którego spragnione stwory wypily całą wodę z jednego z trzech znajdujących się we wsi jezior. Mieszkańcy, którzy zorientowali się,

Na trasie suchych zabytków

- **Zamek Suski** – miejscowość ma swojego smoka, ale też własny Wawel. A właściwie Mały Wawel, bo tak jest nazywana tutejsza renesansowa rezydencja magnacka. Obecnie mieszczą się w niej Muzeum Miejskie Suchej Beskidzkiej, restauracja i hotel.
- **Karczma Rzym** – w tym miejscu miały się wydarzyć sytuacje opisywane przez Adama Mickiewicza w balladzie „Pani Twardowska”, a sama nazwa karczmy odnosi się do legendy o Panu Twardowskim.
- **Zespół kościelno-klasztorny** – w jego skład wchodzi zabytkowy kościół i nowa świątynia (pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny), które są połączone przewiązką, a także klasztor i cztery kaplice. Starszy kościół wybudowano w XVII w., a młodszy – na przełomie XIX i XX w.

Fot. Adobe Stock.

co się stało, poszli do Kicka z pretensjami. Ten, skruszony, przeprosił ich i obiecał, że to się nie powtórzy. Nie dotrzymał słowa – do podobnej sytuacji doszło jeszcze dwukrotnie. Za sprawą smoczych harców z miejscowości zniknęły aż trzy jeziora. Kickowi nie uszło to płazem – mieszkańcy postanowili wypędzić niesłownego smoka z miasta. Zdecydowano się także zmienić nazwę miejscowości i tak Mokra stała się Suchą, a dodatkowo, aby podkreślić, że nie ma tu już dawnego mieszkańca, dołożono do niej drugi człon: Beskidzka (bez Kicka). Niektóre źródła mówią, że ta część nazwy odnosi się do położenia miejscowości w Beskidach, ale kto by w to wierzył, skoro do wyboru mamy wersję ze smokami?

Z Suchej Beskidzkiej do Hollywood

Właśnie tutaj w 1906 r. w rodzinie austriackich Żydów urodził się Samuel Wilder. Świat jednak zapamiętał go jako Billy'ego Wildera – wybitnego amerykańskiego reżysera, producenta i scenarzystę. W jego filmach występowały m.in. Marilyn Monroe czy Audrey Hepburn. Co ciekawe, Wilder był 21 razy nominowany do Oscarów, z czego zdobył aż 6 statuetek, a w 1988 r. został także laureatem Nagrody im. Irvinga G. Thalberga. Przechadzając się po suchym rynku, patrzcie pod nogi – w jego nawierzchnię bowiem wmurowano pamiątkową płytę, która informuje o tym sławnym mieszkańcu.

Kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (nowsza świątynia) w Suchej Beskidzkiej.





O wodach, co początek uzdrowisku dały

Nazwa kolejnej miejscowości ma związek z mieszkańcami górskich terenów i pochodzi od... kwaśnych wód. Te bowiem są przez górali nazywane szczawami. Choć o Szczawnicy pisano już w XV w., to jej największy rozkwit przypadł na XIX i XX w. Był to efekt prężnego rozwoju infrastruktury uzdrowiskowej.

Czy wiesz, że...

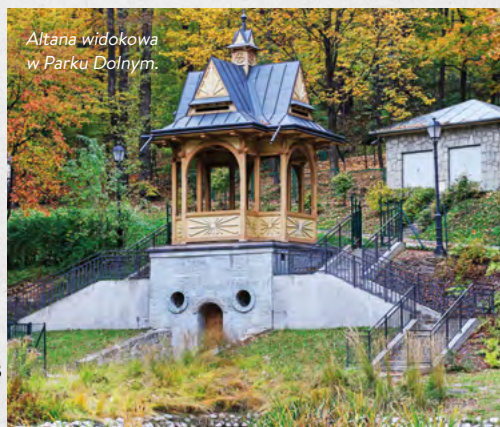
W Szczawnicy można zobaczyć popularny jesienny redyk, czyli sprowadzanie owiec z hal. Ubrani w tradycyjne stroje pasterze prowadzą ulicami miasta stada owiec do gospodarstw, w których zwierzęta spędzają zimne miesiące roku.

Szlakiem szczawnickiej architektury

- **Plac Dietla** – to tutaj znajdują się najbardziej charakterystyczne budynki miasta, m.in. Dom nad Zdrojami, w którym są pijalnia (można w niej spróbować aż pięciu leczniczych wód) oraz galeria sztuki (gromadząca dzieła regionalnych artystów).
- **Parki Górny i Dolny** – podczas spaceru parkowymi alejkami można podziwiać zabytkowe obiekty, m.in. Dworek Gościnny czy modernistyczną willę „Modrzewie”, a także dotrzeć do neogotyckiej kapliczki z XIX w. pw. Najświętszej Marii Panny.



Zdrój Magdalena.



Altana widokowa w Parku Dolnym.

O zawoju, co najdłuższą wsią się stał

Wiele wskazuje na to, że w nazwie Zawoi należy się doszukiwać wpływów włoskich. Ma się ona wywodzić od słowa „zavoiu”, co tłumaczy się jako „podmokły las nad urwistym zakolem rzeki”. Z tego powodu wieś pierwotnie była określana mianem Zawój. Można jednak natrafić na źródła, które twierdzą, że nazwa miejscowości wzięła się od kobiecych chustek (zawojów), krętej drogi lub zbójników. Ci ostatni są bohaterami pewnej legendy związanej z jednym z zawojskich osiedli – Policzne. Właśnie tu zbójcy mieli się spotykać i liczyć swoje łupy. Aby ich grzechy zostały odpuszczone, wybudowano w tym miejscu kapliczkę.

Do zobaczenia w Zawoi

- **Wystawa stała Babiogórskiego Parku Narodowego** – mieści się w siedzibie dyrekcji parku. Można się z niej sporo dowiedzieć o tutejszej przyrodzie, a także kulturze czy mieszkańcach regionu (w tym o Babiogórcach). Po obejrzeniu ekspozycji warto skierować kroki do Ogrodu Roślin Babiogórskich i Ogrodu Zmysłów, które znajdują się tuż obok.
- **Mosorny Groń** – nieco niższy od Babiej Góry, ale również wart zdobycia. Można na niego wejść lub wjechać kolejką krzesełkową, a także wspiąć się na wieżę widokową, w sezonie zimowym zaś pojeździć na nartach.
- **Kaplica Najświętszej Marii Panny** – niezwykle urokliwa drewniana kapliczka z XX w. znajduje się w Zawoi Mosorne.
- **Hala Barankowa** – można z niej obserwować Babią Górę w miłym towarzystwie puchatych owiec, które pasą się w tym miejscu od wiosny do jesieni. Dodatkowo latem w tutejszej baczni można zobaczyć, jak powstają oscypki i bunc, a także je kupić.
- **Kościół pw. Świętego Klemensa** – zbudowana w 1888 r. drewniana świątynia, w której wnętrzu znajduje się ołtarz stylizowany na późny barok. Podczas okupacji tutejsze dzwony zostały skradzione przez hitlerowców, a nowe w 1958 r. konsekrował sam ks. kard. Karol Wojtyła².

¹ ug.zawoja.pl/zawoja/historia [dostęp: 18.11.2024].

² tajemnicebabiejgory.eu/45-zawoja-kosciol-pw-swietego-klemensa-w-zawoi-centrum [dostęp: 25.11.2024].



Kościół pw. Świętego Klemensa w Zawoi.

Gry wokół Babiej Góry

Kto chce poznać okolice Zawoi, odkryć sekrety Babiogórskiego Parku Narodowego, a przy okazji dowiedzieć się więcej o Orawskiej Półgórce (sł. *Oravská Polhora*), która leży po sąsiedztwie, tuż za słowacką granicą, niech podejmie wyzwanie i zagra w specjalnie przygotowane questy. „Kultura Babiogórców”, „Na zbójnickim szlaku”, „Z wizytą u bacy” – to tylko trzy z nich. Aby uzyskać do nich dostęp, wystarczy pobrać aplikację mobilną.

Kliknij kod
lub go zeskanuj
i dowiedz się
więcej.



Wieża widokowa na Mosornym Groniu.



Co słyszeć u twórców?

Stukanie drewnianych klocków, szelest bibuły, gwizd koła garncarskiego, chrobot dłuta i delikatny szmer pędzla – warto nasłuchiwać tych dźwięków podczas podróży.

autorka: **Iwona Wójcik**



Nie zaprowadzą was z pewnością do najpopularniejszych wśród turystów miejsc, ale do ludzi, którzy w swoich rękach mają fach, w głowie talent, a w sercu tradycję – rodzinnego domu i regionu. Zobaczyć przy pracy bednarza, lutnika i kaletnika, a także koronczarkę, hafciarkę czy gorseciarkę – bezcenne. I wcale nie takie trudne. Wystarczy podążać Szlakiem Rzemiosła Małopolski, utworzonym przez Fundację Od Kultury i skupiającym pracownie, warsztaty i domy twórców rękodzieła ludowego z całego regionu. Do każdego z tych miejsc można zajrzeć, uchylmy więc drzwi pracowni.

Tradycja

Dawniej były strug, ośnik, skoblica czy tzw. krozydło, dzisiaj są wałki i piły mechaniczne, które usprawniły pracę bednarza, ale miski, wiaderka, czerpaki, kufle i maselnice powstające w niewielkim warsztacie wciąż



są pracochłonne. Przy ich wytwarzaniu czerpie się z dawnych wzorców – Ryszard Zajda z Zawoi korzysta z tych samych, które były podstawą pracy jego ojca, dziada i pradziada. Struganie, rzeźbienie i wypalanie również są takie same jak przed laty, tylko zainteresowanie drewnianymi beczkami, wiadrami czy miskami jest mniejsze, co potwierdza Franciszek Ciągawa z Jurgowa. Już dawno nie zrobił większej beczki, ale wciąż wykonuje tradycyjne jurgowskie skopce, solniczki, cukierniczki, czerpaki i cebrzyki.

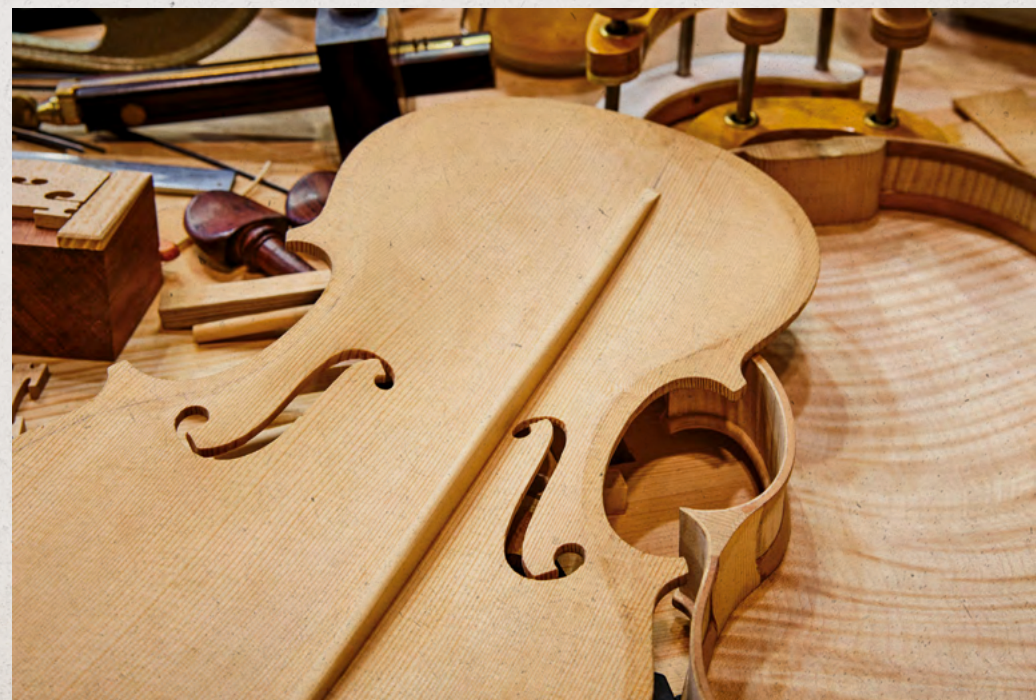
Inspiracja

Jej warsztat to kartonowe pudełko. Trzyma w nim kolorową bibułę, druciki, kartoniki w różnych kształtach, a także zużyte szminki – te służą do obmalowywania brzegów płatków, bo Weronika Targosz ze Stryszawy od lat szkolnych tworzy kwiaty z bibuły. W jej rękach rozkwitają papierowe róże, stokrotki, tulipany, piwonie, kaczęńce, maki, kwiaty jabłoni i hortensje. A wszystkie jak prawdziwe, tak jak pani Weronika lubi. Bibułowe pąki przytwierdza do prawdziwych gałązek zamiast drutów i stara się, by kwiaty jak najbardziej przypominały te z łąki czy ogrodu – bo to one są dla twórczyni inspiracją. Podobnie jak dla Stanisławy Majdy z niewielkiej miejscowości Świniarsko w gminie Chelmeć. Jej codzienność toczy się w rytmie świąt kościelnych i ludowych. Od początku roku przygotowuje kwiaty do palmy wielkanocnej, później szykuje ozdoby na święto Matki Boskiej Zielnej i dożynki, a zaraz po nich trzeba zacząć tworzyć pająki i podłaźniczki na Boże Narodzenie. Jej słoneczniki i malwy bez wahania można wstawić do wazonu – są jak żywe.



Harmonia

Potrzeba tu skupienia, umiejętności stolarskich, znajomości rodzajów i właściwości drewna, talentu plastycznego i... słuchu muzycznego. Instrument musi doskonale brzmieć, ale też pięknie wyglądać. Piotr Kowalcze ma pracownię lutniczą w Chabówce koło Rabki-Zdroju. Zamiłowanie do muzyki wyniósł z domu wypełnionego instrumentami i śpiewem rodziców, którzy lubili i potrafili to robić, ale też zapachem drewna – ojciec pana Piotra w wolnym czasie wykonywał drewniane przedmioty codziennego użytku.



Fot. Adobe Stock.

W Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara pan Piotr poznał budowę instrumentów, metody obróbki i zdobienia drewna, elementy technologii i akustyki, historię sztuki i lutnictwa. Poznańska Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego i studia na Wydziale Instrumentalnym, w Zakładzie Lutnictwa Artystycznego to był kolejny krok na drodze do wykonywania wyjątkowego zawodu lutnika. Dziś Piotr Kowalcze wytwarza instrumenty smyczkowe i szarpane – dawne i współczesne: skrzypce, altówki, wiolonczele, lutnie, viole da gamba i gitary. Lutnikiem jest także jego brat Paweł.

Szlak Rzemiosła Małopolski to:

- 200 twórców,
- 24 rzemiosła,
- blisko 130 miejscowości,
- 8 tras regionalnych: Krakowska, Tarnowska, Suska, Limanowska, Sądecka, Gorlicka i Podhalańska, a także Nowa Fala Rzemiosła.

szlakrzemiosla.pl



Przynależność

Strój górala to symbol jego dumy, pochodzenia i statusu. Każdy detal ma znaczenie, dlatego uszyte go na miarę jest nie lada wydarzeniem. Do pracowni Rafała Nowaka mogą przyjść Zagórzanie, Kliszcakowie, Górale Biali,



Podhalanie i Lachowie, by zamówić strój zgodny z tradycją swojego regionu. Właściciel Góralskiego Szyku – Pracowni Strojów Regionalnych w Mszanie Dolnej zainteresowanie szyciem przejął po swojej matce i babce. Spod jego ręki wychodzą serdaki, portki, wyszywane koszule i parzenice – wszystko według tradycyjnych wzorów. Na stole w pracowni leżą współczesne narzędzia: dłutka, przewijok i obcinaczki do nitek, ale są też ponad 100-letnie nożyczki, które należały do babci pana Rafała – bo to, co jest charakterystyczne w jego pracy, to próba połączenia starego z nowym, tradycji z wymaganiami współczesnych klientów. Ta sama myśl towarzyszy w trakcie wyszywania gorsetów Danucie Urbanik z Wiśniowej, bo haftowaniem zajmowały się również poprzednie pokolenia kobiet w jej rodzinie. Ona sama czerpie inspirację z otoczenia, ale przede wszystkim studiuję fachową literaturę, aby wiernie odtwarzać tradycyjne wzory. Gorsety szyje się z lnu i aksamitu. Potrzebne są ponadto nici, koraliki i cekiny, a w całym procesie kluczowa – poza talentem i precyzją – okazuje się... ścierka. To na niej układa się koraliki, by nie „pstrykały”, czyli nie uciekały spod ręki.

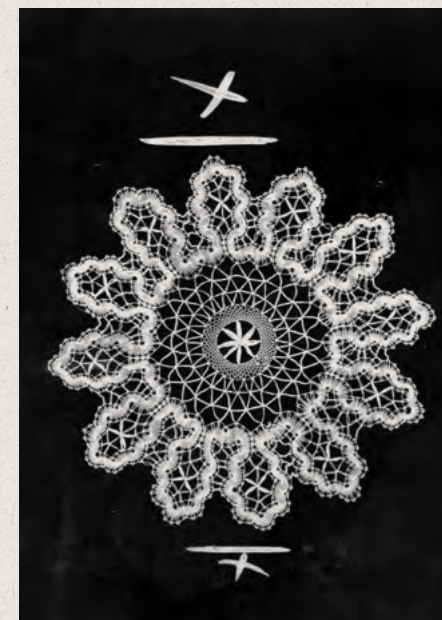
Fot. Adobe Stock, Wikipedia.

Stuk, stuk, stuk

To misterne większe i mniejsze dzieła sztuki. Powstają z nici, które najpierw trzeba nawlec na charakterystyczne wystrugane z drewna klocki, a później w określony sposób przeplatać. Klocki są umieszczane na specjalnej poduszce, na której jest narysowany wzór.

Historia koronki klockowej, która prawdopodobnie pochodzi z Włoch, sięga XV w. Do Polski przywiozła ją królowa Bona, a do Zakopanego, nieco później, Helena Modrzejewska. To ona ufundowała Krajową Szkołę Koronarską, w której kształciły się góralskie dziewczęta, zyskując przy okazji fach i możliwość zarabiania własnych pieniędzy. Była to jedna z pierwszych na świecie zawodowych szkół dla kobiet. Początkowo sięgano po wzory włoskie, francuskie czy też brukselskie. Pierwsze wzory koronek zakopiańskich powstały za sprawą Karola Kłosowskiego, artysty, malarza i miłośnika Podhala, a także nauczyciela rysunku i kompozycji w zakopiańskiej Szkole Koronarskiej w latach 1913-1932. Czerpał on z podhalańskiej kultury, a kunszt jego koronek został nagrodzony w 1925 r. złotym medalem na Światowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu. Następcą Kłosowskiego był Mieczysław Szopiński.

Dziś najprężniejszym ośrodkiem koronki klockowej jest Bobowa – odbywa się tam Międzynarodowy Festiwal Koronki Klockowej.



Koronka klockowa z Bobowej. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Kto odważny, niech spróbuje. Kod QR przeniesie was do filmu instruktażowego, który krok po kroku prezentuje proces tworzenia koronki klockowej.



Kołnierzyk wykonany przez uczennicę według projektu Karola Kłosowskiego. Fot. Wikipedia.



Schroniskowe smaczki

Wiele jest powodów, dla których chodzimy w góry. Do kluczowych należą oczywiście piękne widoki i przyjemność obcowania z naturą. Jednak w gronie zapalonych turystów z pewnością znajdą się i tacy, którzy pokonują przewyższenia po to, by... zjeść coś dobrego.

autorka: **Anna Chmiel**

W plenerze wszystko smakuje wybornie. Na szczycie nawet kanapka z serem wydaje się wykwintnym daniem, a herbata z cytryną i miodem w mroźny dzień jest nie do zastąpienia. Warto pamiętać, by na górskie, nawet te krótkie wyprawy zabrać ze sobą przygotowany wcześniej prowiant, nie na każdym szlaku bowiem na turystów czekają schroniska. Jeśli jednak znajdują się w zasięgu wzroku, nie należy pozostawać obojętnym na serwowane tam specjały. Górská kuchnia jest zazwyczaj prosta, ale dzięki temu, że przetestowana przez tysiące głodnych piechurów, bardzo smaczna i warta polecenia.

Zupa to podstawa

Gdzie skierować kroki, by zadowolić podniebienie? Choćby do baczki na Maciejowej, gdzie serwowane są naprawdę pyszne zupy, a klasyk z pomidorów jest po prostu wyśmienity. Pomidorowej, takiej, która kojarzy się z beztróskim dzieciństwem – z ryżem i ze

śmietaną, można też skosztować w schronisku w Dolinie Chochołowskiej. A jeśli ktoś woli wybrać inną zupę, to wykwintna borowikowa i aromatyczna czosnkowa polecają się w Dolinie Rostoki. Tu naprawdę wiedzą, jak gotować z sercem, by każdy, kto choć raz zawita do schroniska, wracał jak najczęściej. Amatorów bez wątpienia znajdzie również kwaśny smak żurku podawanego w Dolinie Pięciu Stawów – z ziemniakami i białą kielbasą, za to bez jajka. To danie potrafi zaskoczyć.



**DOLINA PIĘCIU STAWÓW
JAKO JEDNA Z PIERWSZYCH
W TATRACH DOCZKAŁA SIĘ
SCHRONISKA, KTÓRE OTWORZYŁO
SWOJE GOŚCINNE PROGI
DLA TURYSTÓW JUŻ W 1876 R.**



Bez kotleta ani rusz

W najwyższym położonym schronisku górskim w Polsce, czyli tym w Dolinie Pięciu Stawów, można się też przekonać, czy na wysokości 1671 m n.p.m. schabowy smakuje lepiej niż w niższych partiach gór. Szybka ankieta wśród stołówkowych gości daje jednoznaczny wynik – tak, tutejszy schabowy jest absolutnie wyjątkowy i zdecydowanie wynagradza trudy wdrapywania się stromym szlakiem. Podobny wynik otrzymamy, kiedy zapytamy o bigos wegański – to również bardzo mocna pozycja w schroniskowym menu. Zupełnie inny smakołyk natomiast króluje w karcie dań w schronisku na Turbaczu. Moskole, czyli rumiane placuszki z gotowanych ziemniaków z odrobiną mąki i maślanki, podawane zwykle z masłem czosnkowym, skradły serce niejednego turysty. Osobny rozdział można by poświęcić pierogom, ale z uwagi na ograniczone miejsce na łamach magazynu nie pozostaje nic innego, jak poprzestać na jednej rekomendacji – te serwowane w Dolinie Rostoki są ręcznie lepione i dosłownie urzekają smakiem.



O słodki deserze

Racuchy na Maciejowej. Niezależnie od tego, czy stanowią pożywne śniadanie, czy słodkie zakończenie dnia, gwarantują stuprocentową satysfakcję. Podobnie rzecz się ma z deserem chochołowskim podawanym – jak łatwo się domyślić – w schronisku w Dolinie Chochołowskiej. To specjalność szefa kuchni, pyszna, soczysta szarlotka polana śmietaną i jagodami, która dosłownie rozpyływa się w ustach. O tatrzańskich słodkościach

Fot. Anna Chmiel.



chciałoby się opowiadać w nieskończoność, ale najlepiej skosztować ich samemu. W tym celu obowiązkowo należy zawitać ponownie do przeuroczego schroniska w Dolinie Rostoki. Tutejsza szarlotka na ciepło z lodami waniliowymi w rankingach uchodzi za najlepszą w całych Tatrach. Z kolei wędrowcy, których w zimowe popołudnie szlak zaprowadzi do Schroniska Górskiego PTTK na Hali Ornak, będą mogli skosztować kawy w tygielku. Już samo jej nalewanie i wydobywający się z naczynia aromat potrafi przenieść w odległe krainy...

Smacznych górskich wędrówek!

**Tatrzańska szarlotka,
czyli tajna broń rodu
Krzeptowskich**

Kliknij kod lub go
zeskanuj i poznaj
historię schroniska
w Dolinie Pięciu
Stawów, a także
jedynej w swoim
rodzaju szarlotki.



As przestworzy

Lista jego osiągnięć jest imponująca – światowe rekordy, dziesiątki medali z mistrzostw Polski, Europy i świata, w tym aż 18 złotych w zawodach najwyższej rangi. Gdy Sebastian Kawa nie startuje w kolejnych wyścigach, szuka innych, równie emocjonujących doświadczeń. Właśnie o nich rozmawiamy z czołowym światowym szybownikiem.

rozmawiał: **Kuba Kozal**

Co sływać w szybowcu na wysokości 9 tys. m?

Zimą głośny szum powietrza. Z powodu bardzo niskich temperatur pleksiglasowa osłona kabiny się kurczy bardziej niż kadłub i robią się szpary, w których przy prędkości 200 km/godz. wiatr zaczyna mocno szumieć. Poza tym ciągle mówią do nas instrumenty, pika wariometr, sływać rozmowy z kontrolerami ruchu i radość pilotów z widoków nad chmurami. Ale latem, w trakcie spokojnego lotu szybowiec jest tak cichy, że załoga może do siebie mówić szeptem.

Kiedy leci pan wysoko nad górami, jest czas, żeby się zrelaksować i podziwiać widoki?

Zdarzają się chwile, kiedy rzucimy okiem na okolicę – w znanym terenie i przy dobrej pogodzie. Natomiast w zawodach czy podczas wypraw latanie wymaga stałej uwagi. Co prawda szybowiec jest stateczny: gdy puszczyć ster, to polecą w miarę prosto i nie runie na ziemię, ale pilotowanie to nie tylko trzymanie drążka. Cały czas muszę myśleć, dokąd polecę i którędy, by unikać miejsc, w których powietrze opada, i jak najdłużej lecieć w obszarach, gdzie szybowiec się unosi. To wymaga ciągłej obserwacji i podejmowania decyzji.

Wiatr i ruch powietrza dla pilota szybowca są najważniejsze. Jak zdobywa się taką wiedzę?

Znajomość środowiska, w którym się lata, to podstawa. Podczas podstawowego szkolenia szybowcowego trzeba przyswoić dużą dawkę informacji, ok. 500 stron podręcznikowej wiedzy z zakresu meteorologii i nie tylko, następnie jest część praktyczna i praca z instruktorem. Później trzeba się rozwijać samemu, czerpać od innych pilotów, z podręczników i książek dotyczących wyczerpującego latania i co najcenniejsze – zdobywać własne doświadczenia. Zawsze zostaje jednak jakiś element niepewności – nie ma takiego pilota, który wszystko poznał, wszystkiego doświadczył. I dla mnie na tym polegają zawody szybowcowe. To gra w szacowanie i obstawianie – czy następna chmura będzie lepsza niż ta, czy może gorsza? Czy pozwoli nam osiągnąć większą wysokość? Musimy szybko się uczyć i zgadywać, a w razie pomyłki wiedzieć, jak wyjść z trudnej sytuacji.

Wspomniał pan o szkoleniu dla pilotów. W jaki sposób można zacząć przygodę z szybownictwem?

Najlepiej na kursie podstawowym w lokalnym aeroklubie. Kiedyś szkolenia teoretyczne były organizowane zimą w formie wykładów. Teraz różnie się to odbywa.



Sebastian Kawa

W powietrzu od 1988 r. Jest najwybitniejszym pilotem w historii szybownictwa. Dziewięciokrotny mistrz Europy i 18-krotny mistrz świata w szybownictwie, lider rankingu pilotów szybowcowych Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI). Ma na koncie loty nad Himalajami, Karakorum i Kaukazem. Żeglarz, z zawodu lekarz.

Oprócz kursów stacjonarnych są dostępne także szkolenia online. Do tego konsultacje i egzaminy wstępne, a potem odbywa się szkolenie praktyczne.

Czy trzeba zdać egzamin?

Tak, jest oczywiście egzamin z teorii, należy również zrobić badanie lekarskie. Później, w trakcie szkolenia praktycznego instruktor na bieżąco sprawdza wiedzę ucznia i ocenia jego postępy. Nie ma sensu wsadzać do kabiny kogoś, kto nie wie, co ma robić i o co chodzi. Latanie to odpowiedzialne zajęcie, bo wysokość, prędkość czy energia szybowca mogą być zabójcze. Dlatego to szkolenie trzeba potraktować poważnie. Instruktor uczy latania i zasad pilotażu – najpierw na ziemi, przy szybowcu, a potem w trakcie lotu. To nie jest trudne, zwłaszcza dla młodych ludzi – nastolatki szybko się uczą i już po kilku dniach są gotowi, by latać samodzielnie. Kolejnym etapem jest przelot na trasie o długości 50 km i można zdawać egzamin na licencję. Ale nauka nigdy się nie kończy. Ważne, aby na początku, w systematycznym i intensywnym szkoleniu, szybko dojść do takiej wprawy, by latać swobodnie i bezpiecznie.

Trzeba mieć jakieś predyspozycje do latania szybowcem?

Bardziej mentalne niż fizyczne. Samo sterowanie nie jest trudniejsze niż jazda na rowerze, ale latanie to odpowiedzialne zajęcie. Wymaga ono stosowania się do pewnych reguł czy przepisów, w przeciwnym razie skutki mogą być tragiczne. Nie rodzimy się przecież ze skrzydłami. Kiedyś kursy szybowcowe przypominały obozy harcerskie, co uczyło pewnego reżimu, konieczności podporządkowania się procedurom i przepisom. Dziś to wygląda inaczej, instruktorzy mają bardziej indywidualne podejście, ale respektowanie reguł jest ciągle niezbędne.

Przed szybownictwem uprawiał pan żeglarstwo. To także sport, który wymaga znajomości wiatru. Czy ta wiedza przydaje się w trakcie latania?

Wiedza o meteorologii, którą zdobyłem w żeglarstwie, była dość skromna w porównaniu z tym, z czego korzystamy w powietrzu. W rejsach transoceanicznych, na dużych żagłówkach czy katamaranach, jest to pewnie na dużo wyższym poziomie, ale moja kariera w żeglarstwie ograniczyła się do klas juniorskich: Optimist, Cadet, a potem 420. Do dyspozycji miałem broszurkę o meteorologii, którą znałem na pamięć – dopiero kiedy zacząłem latać na szybowcach, dostałem do ręki odpowiedni podręcznik. Natomiast żeglarstwo dało mi coś innego – umiejętność bycia zawodnikiem, realizowania celów treningowych i uczenia się. Pokazało też, jak wielkie znaczenie mają motywacja i odpowiednie nastawienie.



TAKI LOT, ŻEBY POKRĘCIĆ SIĘ PÓŁ GODZINY NAD LOTNISKIEM, ZANUDZIŁBY MNIE NA ŚMIERĆ. JA MUSZĘ CAŁY CZAS WYZNACZAĆ SOBIE JAKIEŚ CELE.



Jak to się stało, że porzucił pan żagle na rzecz skrzydeł?

Klub, w którym startowałem, był zależny od Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Na początku lat 90. XX w. FSM zostało wykupione przez koncern Fiata, który nie był zainteresowany utrzymywaniem całej infrastruktury zakładu – ośrodków wczasowych czy klubów sportowych. Nie było więc w klubie łódki w klasie olimpijskiej, a ja przerzuciłem się na szybowce. Ale już wcześniej chciałem latać, bo szybownictwo było obecne w moim życiu od dziecka – mój tata był docenianym pilotem szybowcowym i samolotowym. Szkolenie zacząłem więc w wieku 16 lat – najwcześniej, jak to było możliwe.

Czerpie pan przyjemność z latania? Czy to ciągłe wyzwanie i rywalizacja?

Lepszym określeniem będzie satysfakcja. Z osiągnięcia czegoś, z wygrania zawodów, przebycia nowej trasy, podjęcia jakiegoś nowego wyzwania. Taki lot, żeby pokręcić się pół godziny nad lotniskiem, zanudziłby mnie na śmierć. Nie marnuję czasu, wyznaczam sobie kolejne cele. Na przykład niedawno wyrwałem się na weekend do Nowego Targu, żeby polatać nad Tatrami, ale warunki pogodowe okazały się fatalne. Zamiast pakować się do domu, sprawdziłem mapę i zobaczyłem małe, prywatne lotnisko Młynica na Słowacji. Ważne było, żeby otworzyć nowe miejsce do latania przy takim niekorzystnym w Polsce północnym kierunku wiatru. Zaryzykowałem i pojechałem tam. Okazało się, że to był strzał w dziesiątkę: pogoda była zupełnie inna niż w odległym o zaledwie kilkadziesiąt kilometrów Nowym Targu. Mogłem wspaniale polatać nad górami i na pewno wielu pilotów w przyszłości skorzysta z tego miejsca.

Jako zawodnik zdominował pan ten sport. W czym tkwi sekret tego sukcesu?

Myślę, że to solidne podstawy pilotażu i poważne podejście. Dobrze nauczyłem się latać na samym początku, a z żeglarstwa, jak już wspomniałem, wyniosłem nastawienie na rywalizację i sportową dyscyplinę. Już od pierwszych startów w mistrzostwach Polski byłem staranniejszy i dokładniejszy od rywali. Moim atutem jest też pewnie odporność psychiczna – umiejętność skupienia się na locie pomimo trudności. Ważne jest też to, by po wylądowaniu potrafić się zrelaksować i przygotować do kolejnego dnia. Zawody wygrywa się głową, psychiką. To jest klucz, który sprawdzi się w każdym sporcie, nie tylko w szybownictwie.



Sebastian Kawa często korzysta z szybowców polskiej produkcji.

Czy podczas latania sprzęt ma duże znaczenie?

Mniejsze niż w żeglarstwie. Na wodzie nawet najmniejsza różnica w prędkości łódki przekłada się na wynik. Różnice między szybowcami da się zniwelować dokładnością pilotażu, decyzjami pilota i przede wszystkim wyborem trasy. Piloci lecący z tyłu mają nieco łatwiej, bo widzą, co dzieje się przed nimi. Liderzy lecą trochę w nieznane, muszą odczytywać warunki i szukać korzystnej trasy. Obserwując ich, można uniknąć pułapek i wybrać lepszy ślad lotu.

Jakimi szybowcami pan lata?

Zwykle latałem na szybowcach o skrzydłach do 15 m rozpiętości. Od samego początku doświadczenie zdobywałem w górach, gdzie rozgrywało się zawody na mniejszych szybowcach. Poza tym latałem w zawodach Grand Prix, a tam pasował polski model Diana 2 – do tej pory najlepszy szybowiec w kategorii 15-metrowej. Ale podczas moich pierwszych mistrzostw świata seniorów w Alpach miałem do dyspozycji szybowiec o rozpiętości 25 m. Na takim też i dzisiaj latam z kolegami i pasażerami nad Tatrami. Nie mamy jeszcze w Polsce udanych konstrukcji 18-metrowych, ale mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni. Lada dzień będę miał szansę wystartować nowym szybowcem Diana 4 i postaram się od razu porównać go z konkurencją. To będzie duże wydarzenie, bo od lat 70. nie mieliśmy „superorchidei” – jak nazywamy takie szybowce – porównywalnej ze światową czołówką. Wtedy były znakomite szybowce – Jantary – które z powodu nacisków z ZSRR nie pojechały na mistrzostwa świata. Potem konkurencja nam uciekła. Diana 4 jest dopiero testowana, ale zapowiada się, że to będzie doskonały model.

Fot. archiwum Sebastiana Kawy.

Jak wyglądają zawody szybowcowe? Na czym polega rywalizacja w tym sporcie?

Najkrócej mówiąc, ścigamy się. Zawody trwają co najmniej tydzień, a mistrzostwa świata nawet dwa tygodnie. Rywalizacja toczy się codziennie na innej trasie. Co do zasady chodzi o prędkość, ale są dwie formy takich zawodów. W zawodach Grand Prix punktuje się miejsce na mecie – można więc wygrać o długość kadłuba. W zawodach klasycznych punkty oblicza się na bazie prędkości. Mają one formy indywidualnego lotu na czas – pilot wybiera moment startu i samotnie pokonuje trasę. Zwycięzca otrzymuje 1000 pkt za każdy wyścig. Zawody wygrywa zawodnik, który we wszystkich wyścigach zdobędzie najwięcej punktów. Ja wolę zawody Grand Prix, bo wtedy wszystkie szybowce są na trasie jednocześnie i latanie za innymi nie daje takich dobrych rezultatów – żeby wygrać, trzeba być przed nimi. Dawniej, kiedy szybowce latały powoli i trudno było walczyć z wiatrem, zdarzały się trasy w jednym kierunku – do celu lub otwarte, czyli kto doleci dalej. Organizuje się wyścigi retro, np. przez całe Stany Zjednoczone, z lotniska na lotnisko. Czasem są zawody, w trakcie których już na przedostatnich etapach wiadomo, że nikt mnie nie dogoni, ale były też takie, gdzie rywalizacja trwała do ostatnich metrów. Kiedyś wygrałem zawody o jeden punkt, choć ani ja, ani mój główny rywal nie dolecieliśmy do mety.

O wyniku decydują umiejętności za sterami czy dobre planowanie?

Może dałoby się to wypisać w procentach, ale każdy etap jest ważny. To ciąg wielu przygotowań przed zawodami: poznawania rejonu, np. niedostępnych gór,



Pierwszy przelot szybowcem nad Karakorum.



W TATRACH CZĘSTO LATAMY 200-300 M NAD GÓRAMI ALBO NAWET PONIŻEJ SZCZYTÓW, BO WYŻEJ SĄ JUŻ CHMURY.

uczenia się szczegółów prognozy pogody, sprawdzania błędów w tych prognozach, poznawania rywali i doskonalenia taktyki do ich zagrywek. Z nowoczesnych prognoz pogody można odczytać informacje, które będą się układały chmury w linie szlaków, jak szybko będzie można się wznosić o różnych godzinach. Oczywiście ważny jest też szybowiec i jego przygotowanie. Potem w czasie lotu obserwujemy, na ile prognoza się zgadza, i na bazie własnego doświadczenia szacujemy, jak się rozwinie. Niby to proste – wybierać miejsca, gdzie powietrze wznosi się najmocniej, żeby zebrać jak najwięcej energii do szybkiego pokonania trasy, ale każdy szczegół ma tu znaczenie, np. bardzo przydatna jest obecność innych zawodników na trasie. Oni też sondują powietrze dookoła i stanowią cenną podpowiedź.

Oprócz startów w zawodach planuje pan różne wyprawy, poszukując miejsc, gdzie jeszcze nikt nie latał szybowcem...

Mam ciągłą potrzebę podejmowania nowych wyzwań. W tym roku zrezygnowałem ze startu w mistrzostwach świata – także dlatego, że nie było dla mnie szybowca klasy otwartej – i wykorzystałem ten czas, żeby pojechać w góry Karakorum. Znaleźliśmy się na lotnisku w Skardu, które jest otoczone pięciotysięcznymi szczytami. Wyzaczyłem sobie cel, by nad nimi przelecieć. Wisienką na torcie miało być zdobycie szybowcem drugiej najwyższej góry na świecie, czyli K2. I to się udało już w pierwszym locie.

Sukces już pierwszego dnia? To nie psuje radości z całej wyprawy? Co robić z resztą czasu?

Przelot nad K2 był tylko dodatkowym celem. Chciałem przede wszystkim eksplorować ten teren, zbadać warunki do latania. I to się udało znakomicie. Ten rejon był odrobinę zbadany, ale tylko przez paralotnie. Latali jedynie w rejonie lodowca Baltoro, ale Skardu okazało się lepszym wyborem, bo na południe od doliny Baltoro były korzystniejsze warunki. Ponadto okazało się, że przelecieliśmy nad K2 w ostatnim możliwym momencie. Później nie było już dobrego wiatru, a w kolejnym tygodniu wojsko w ogóle zabroniło nam latać. To był zresztą największy problem – uzyskanie zezwolenia na loty w Pakistanie okazało się bardzo trudne i czasochłonne, a wojskowi od początku patrzyli na nas z niechęcią. W tym samym czasie francuscy paralotniarze polecieli bez zezwolenia z K2 i to okazało się doskonałym pretekstem, żeby – ze względów bezpieczeństwa oczywiście – uziemić wszystkich.

Jakie emocje towarzyszyły panu podczas lotu nad K2?

Na pewno wzruszenie. Radość i satysfakcja też, chociaż mogliśmy cieszyć się już wcześniej, kiedy mieliśmy pewność, że się uda. To było duże wyzwanie: startowaliśmy do lotu w nieznanym terenie, w którym poza doliną Indusu praktycznie nie ma miejsca, żeby bezpiecznie lądować. W pewnym momencie dotarliśmy do punktu bez powrotu i musieliśmy zdecydować, czy przelecieć za przełęcz pod szczytem Ghandogoro Ri, czy zawrócić.

Po jej przekroczeniu znaleźlibyśmy się nad lodowcem Baltoro, na którym nie ma miejsca do lądowania. Gdyby coś poszło nie tak, byłibyśmy w poważnym niebezpieczeństwie. Ale właśnie w tym momencie złapaliśmy falę, która nas wyniosła do góry. Wtedy już mieliśmy pewność, że dolecimy do K2. Mieliśmy dużo szczęścia, bo akurat w tym momencie szczyt wystawał ponad chmurami!

Karakorum to niejedyna taka wyprawa.

To prawda. Byliśmy również w Argentynie i lataliśmy nad Patagonią, gdzie w trakcie jednego lotu pokonałem 2090 km, co jest rekordem Polski. Trzykrotnie latałem nad Kaukazem, eksplorując okolice Elbrusu. To nie są może tak spektakularnie wysokie góry, ale bardzo wymagające ze względu na warunki – dużo wilgoci i częste burze. Latałem w Afryce, nad Namibią i RPA. Dziesięć lat temu byłem też w Himalajach – tam trafiliśmy na silny wiatr, który pozwolił nam wznieść się na wysokość 9600 m. Ostatnia wyprawa w Karakorum była jednak inna od wcześniejszych. Tym razem nie wysłaliśmy szybowca kontenerem, tylko pojechaliśmy tam samochodem – busem z przyczepą o łącznej długości 18 m. To samo w sobie było bardzo emocjonującą przygodą, nawet aż za bardzo. Jechaliśmy trasami, na których inni organizują wyprawy terenówkami, i przez bardzo



Sebastian Kawa ze Sławomirem Makarukiem.



Wyprawa do Skardu była możliwa dzięki wsparciu całej ekipy.



Na lotnisku w Skardu.

niebezpieczne okolice w Iranie i Pakistanie. Zatrzymywano nas na granicach i na wielu posterunkach wojska czy policji. Jechaliśmy w eskortowanych konwojach i z indywidualną eskortą. A ja przez całą drogę bałem się, że nie zdążymy dotrzeć na czas, żeby załapać się na sezon z najlepszą pogodą. Wsparciem w tej wyprawie był dla mnie Sławek „Makaron” Makaruk, który ma wielkie doświadczenie w takich przedsięwzięciach. Jako pierwszy Polak startował w rajdzie Camel Trophy.

Po wyprawie w Karakorum loty nad Tatrąmi to chyba pestka.

Wbrew pozorom latanie nad Tatrąmi bywa trudniejsze. Oczywiście jesteśmy u siebie, znamy lokalne lotniska, teren i pogodę. Ale właśnie przez to często latamy w okolicznościach, w których nie zaryzykowałbym startu w Karakorum. Poza tym w Karakorum są doskonałe warunki do szybownictwa – występują mocne prądy i fale, a podstawa chmur jest bardzo wysoko. Przekonałem się o tym. Mogliśmy się wznieść na 1-2 km powyżej szczytów, tymczasem w Tatrach często latamy 200-300 m nad górami albo nawet poniżej szczytów, bo wyżej są już chmury. Ale dla mnie to dziś najciekawsze miejsce do latania w Polsce.

A jakie wyzwanie przed panem?

Moim wielkim marzeniem jest lot szybowcem nad Antarktydą. To nie jest pozbawione sensu – jest tam łańcuch górski długi na przeszło 3 tys. km, wieje silny wiatr i jest bardzo długi dzień. To są warunki, w których można pobić rekordy. Więc chodzi nie tylko o to, żeby się tam dostać i polatać. Myślę, że to ma duży potencjał promocyjny, więc mam nadzieję, że uda mi się znaleźć polskie firmy, które pomogą mi w realizacji tego marzenia.

Życzę zatem powodzenia w realizacji planu i dziękuję za rozmowę!

Sztuka spod samiuśkich Tater

Tatrzańskie krajobrazy – łączące piękno i grozę natury – od wieków są natchnieniem artystów. Z atmosfery Skalnego Podhala czerpali nie tylko powszechnie znani, jak Stanisław Ignacy Witkiewicz, Rafał Malczewski czy Karol Szymanowski, lecz także lokalni twórcy, którzy sięgali po góralską gwarę, muzykę i rękodzieło.

autorka: **Małgorzata Milian-Lewicka**

Helena Roj-Kozłowska, Hanka Nowobielska, Józef Bigos i Bronisława Konieczna „Dziadońka” to postaci dobrze znane i cieszące się estymą na Podhalu, ale często anonimowe w innych częściach kraju. Niesłusznie – ich biografie to gotowe scenariusze filmowe lub materiały na powieści. Każda z tych osób obdarzona była wielkim talentem i nietuzinkowym charakterem. Każda też ukochała góralszczyznę i dała jej należyte miejsce w swojej sztuce.

Nieposkromiony żywioł Helena Roj-Kozłowska (1899–1955)

Dziewczyna ze starego góralskiego rodu, córka Jana Gąsienicy-Roja i Agnieszki z Obrochtów. Sensem jej życia było tworzenie. Pisała sztuki teatralne i wodewile, była aktorką i autorką powieści młodzieżowych, malowała na szkle, rzeźbiła... Od wczesnych lat miała kontakt z wybitnymi artystami, m.in. Tetmajerem, a później z Witkacym, Malczewskim czy Iwaszkiewiczem, z którymi jeździła na nartach, odwiedzała karczmy czy prowadziła niekończące się dysputy. W 1918 r., gdy miała niespełna 19 lat, w Zakopanem odbyła się premiera jej pierwszej sztuki „Jak carownice pasowały Janosika na zbójnika” popularyzującej motyw zbójnickie i patriotyczne. Wystawiano ją także w Warszawie i – w okresie akcji plebiscytowej – na Górnym Śląsku. Była współautorką libretta „Harnasi” Szymanowskiego. Wkład Heleny w to dzieło został jednak pominięty przez kompozytora,

mimo że pisała z nim poszczególne sceny, a także śpiewała mu góralskie nuty. Co ciekawe, Szymanowski był jej przyjacielem i drużbą na ślubie z Jerzym Rytardem – ślubie, o którym do dziś krążą legendy. W góralskiej izbie spotkali się, podobnie jak w „Weselu” Wyspiańskiego, ludzie z różnych warstw społecznych.



Helena Roj-Kozłowska. Fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.

Helena – piękna i niewinna – miała być napastowana przez przyjezdną z miasta, która zdierała z niej gorset. Po ślubie wspólnie z mężem założyła amatorski teatr ludowy w Zakopanem, a potem Teatr Ludowy im. W. Orkana. Nauczyła górali gry aktorskiej i jeździła z nimi po Polsce i świecie – w 1925 r. zabrała ich do Paryża na Wystawę Sztuki Dekoracyjnej. Po rozwodzie związała się z Feliksem Daszyńskim, z którym miała syna Jana. W czasie II wojny światowej jej drugi mąż zginął w Katyniu, a ona działała w konspiracji jako „Bronka”. Po wojnie wróciła do Zakopanego i zajęła się malowaniem na szkle oraz pracą w Muzeum Tatrzańskim.

Helena przy pracy



Kliknij w kod lub go zeskanuj, aby zobaczyć Helenę Roj-Kozłowską z synem podczas malowania na szkle.

Góralka z wyboru Hanka Nowobielska (1912–1992)

Chociaż pisała gwarą góralską, nie pochodziła z Podhala. Jej matka, owdowiała nauczycielka spod Lwowa, szukała pracy i w czasie I wojny światowej zamieszkała u podnóża Tatr. To tu – wśród górali i w otoczeniu niemal wyłącznie żywej i dominującej gwary góralskiej – wychowywała swoją córkę Jarosławę Janinę Fiutowską. Wielokrotne przeprowadzki od wsi do wsi i brak pieniędzy sprawiły, że nie było mowy o kształceniu dziewczynki poza Podhalem. Ona sama wrosła w region tak silnie, że przemianowała się na Hankę Nowobielską – Hankę z Nowej Białej. Inspiracją była dla niej codzienność górali i krajobraz Podtatrza. Debiutowała w latach 30. XX w., publikując pojedyncze wiersze w gazetach i antologiach poezji podhalańskiej. Udowodniła w nich, że gwara może być odmianą polszczyzny literackiej i mówić na każdy temat – nie tylko regionalizmu. Jej samodzielne tomiki poezji „Kukułeczka” i „Ugwarzania z kotem” wydane zostały jednak dopiero w latach 70. i 80. XX w., a więc przy kolejnej fali popularności góralszczyzny. Jej twórczość

była związana w dużej mierze z tematyką podhalańską, chociaż tworzyła też pieśni i modlitwy nawiązujące do wydarzeń religijnych. Jednym z najśłynniejszych utworów Hanki był wiersz z 1967 r., w którym przepowiedziała wybór Karola Wojtyły na papieża. Prywatnie Hanka Nowobielska powtórzyła los swojej matki – szybko owdowiała i musiała samodzielnie zadbać o troje swoich dzieci.



Hanka Nowobielska. Fot. archiwum Domu Ludowego w Bukowinie Tatrzańskiej.

„Mój świętek”



Kliknij w kod lub go zeskanuj, aby usłyszeć recytację wiersza poetki.

Tekst: Hanka Nowobielska
Recytacja: Dominika Żywczak



Józef Bigos. Fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.

Da Vinci z Bukowiny Tatrzańskiej Józef Bigos (1890-1966)

Wszechstronnie utalentowany, a przy tym niezwykle skromny, pokorny i życzliwy, przez wielu – bez cienia przesady – był nazywany człowiekiem renesansu. Ponoć całe życie, poza przerwą na służbę w wojsku austriackim, „przechodził w sukniak portkak”. Sztuka była esencją jego życia, ale nie przysłaniała mu góralskiej codzienności. Był więc nie tylko niezwykle uzdolnionym muzykantom, który grał na skrzypcach, i twórcą ludowym – pionierem metaloplastyki podhalańskiej oraz wybitnym kaletnikiem. Zajmował się też pasterstwem i był przewodnikiem tatrzańskim. Zdaniem etnologa Bartłomieja Koszarka, obecnego dyrektora Domu Ludowego w Bukowinie Tatrzańskiej: „Na wzór Witkiewicza stworzył nową jakość sztuki

ludowej, adaptując wiele przedmiotów codziennego użytku do podhalańskiej kultury”. Spod jego rąk wychodziły więc nie tylko bogato zdobione elementy tradycyjnego stroju góralskiego, takie jak kierpce, pasy bacowskie czy spinki, lecz także stylizowane na góralskie torebki, paski do zegarków i spodni czy portfele. Chociaż tworzył je intuicyjnie, bez wcześniejszego planowania, odznaczały się one wysublimowanym, charakterystycznym stylem, przez co jeszcze za jego życia określane były mianem „bigosówek”. Chętnie dzielił się swoją wiedzą i wrażliwością artystyczną. Jego uczniami podczas kursów rękodzieła organizowanych przez Cepelię w latach 60. XX w. byli m.in. Adam Kuchta, Bronisław Dziadoń oraz Franciszek i Józef Koszarkowie. Sami stali się uznanymi artystami ludowymi, kontynuowali spuściznę artystyczną Bigosa i wykształcili kolejne pokolenie twórców.

Kierpce tyłem na przód?

Józef Bigos słynął ze specyficznego poczucia humoru. Ponoć klientowi naciskającemu, by jego kierpce były jedyne w swoim rodzaju, spokojnie odpowiedział: „Dobre chłopce. Zrobiem ci kypce jak nikomu – kufami do zadku”.



Józef Bigos (drugi od prawej). Fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.



Bronisława Konieczna. Fot. K. Gorazdowska, archiwum Domu Ludowego w Bukowinie Tatrzańskiej.

„Dziadońka” nauczycielka

Na pobieranie nauk u Koniecznej decydowali się nieliczni – ci, którzy nie bali się dostać znienacka smyczkiem przez głowę czy usłyszeć jej ostrych słów. Współcześnie jej spuściznę kontynuuje Stanisława Galica-Górkiewicz – jedyna kobieta, której przekazała swoją wiedzę.

Pierwsza w męskim świecie Bronisława Konieczna (1894-1968)

Bronisława, nazywana „Dziadońką”, była genialną prymistką, czyli skrzypczką góralską. Zanim zyskała uznanie, musiała przeciwstawić się własnemu ojcu Jędrzejowi Dziadoniowi i lokalnym konwenansom. Środowisko kapel góralskich było wtedy bowiem zmaskulinizowane. Chichotem losu okazało się to, że właśnie jeden z mężczyzn, najstawniejszy skrzypek Podhala, a prywatnie spowinowacony z Bronką Bartłomiej „Bartuś” Obrochta, wprowadził ją w fascynujący świat muzyki tradycyjnej. Ta – najpierw po kryjomu – uczyła się od niego nie tylko mistrzowskiej gry, lecz także typowo podhalańskich, starodawnych nut, takich jak sabałowe, ozwodne, wierchowe, zbójnickie czy janosikowe (tzw. równe). Zachowując ich autentyczność, grała z wieloma ozdobnikami i wielką pasją – jej muzyka pełna była emocji i żarliwej energii. Niebawym talent zaledwie 10-latkę docenił hrabia Władysław Zamoyski, właściciel części Tatr, który kupił jej w Wiedniu skrzypce. Grała na nich do swoich ostatnich dni – również w zakopiańskim szpitalu – i została z nimi pochowana na bukowińskim cmentarzu. Kiedy miała 12 lat, jej talentowi „podał się” też jej rodziciel, który mianował ją prymistką rodzinnej

kapeli Dziadoniów. Muzyka towarzyszyła jej na co dzień również po wyjściu za mąż. Grywała na weselach i uroczystościach, przygrywała zespołowi Domu Ludowego w Bukowinie Tatrzańskiej, a jednocześnie – gdy została wdową – sama wychowywała troje dzieci, oporządzała gospodarstwo i pracowała w lesie. Znalazła też czas, aby przekazać swoją wiedzę młodym. Dziś jej spuściznę kontynuuje Stanisława Galica-Górkiewicz – jedyna kobieta spośród jej uczniów.

Ogień i melancholia



Kliknij w kod lub go zeskanuj, aby usłyszeć nagranie z lat 50. XX w.

**Skrzypce: Bronisława Konieczna
Śpiew: Józef Koszarek**

Góry historii

O sztuce, tradycji, ludziach związanych z Zakopanem i Podhalem, o zdarzeniach szczęśliwych i bardzo złych. Chcecie posłuchać? Odwiedźcie tutejsze muzea.

autorka: **Monika Midura**

O wszystkim, co w Tatrach najpiękniejsze

Wycieczkę po zakopiańskich muzeach warto zacząć w najstarszym z nich – i choć dzisiaj ma ono aż 12 filii, to właśnie jego główny gmach był drugą nie wynajętą, lecz własną siedzibą założonego w 1888 r. Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego. Zrzeszeni w nim przyjaciele wybitnego lekarza, społecznika i wielbiciela Tatr w celu utworzenia muzeum zbierali i wykupywali pierwsze eksponaty z rąk prywatnych. Budowę głównego gmachu instytucji rozpoczęto w 1913 r. według koncepcji Stanisława Witkiewicza, ojca Witkacego. Od oddania do użytku w 1920 r. placówka niezmiennie przenosi odwiedzających do świata dawnych górali, ceprów¹, artystów i tatrzańkiej przyrody, a po gruntownym remoncie przeprowadzonym w latach 2021-2022 zyskała interaktywny charakter. Można tu zobaczyć m.in. pamiątki po pierwszych tatrzańskich przewodnikach, wytwory miejscowej kultury ludowej,



W GMACHU GŁÓWNYM MUZEUM TATRZAŃSKIEGO ZGROMADZONO PONAD 1400 EKSPONATÓW.



model góralskiej chaty w rzeczywistym rozmiarze, fragmenty zbiorów botanicznych i genealogicznych patrona instytucji, a także jego wystawę biograficzną.

Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego – gmach główny

ul. Krupówki 10

Odwiedź już dziś

Muzeum Tatrzańskie zaprasza do zwiedzania nawet tych, którzy aktualnie podróżują w przeciwnym kierunku.

Kliknij w kod lub go zeskanuj i obejrzyj jego wirtualne wystawy.



¹ Przyjezdnych z nizinnych części Polski.

O stylu, który miał się stać narodowym

Lecz pozostał zakopiańskim. Może dlatego, że tworzące układ ścian cięte na pół pnie drzew, zdobione kominy i drzwi, a także kamienne podmurówki tak pięknie prezentują się tylko tutaj? Znanego malarza, ilustratora i publicystę Stanisława Witkiewicza do stworzenia pod koniec XIX w. stylu zakopiańskiego zainspirowało tradycyjne budownictwo podhalańskie. Zachwycony góralską chałupą – jej konstrukcją i dekoracjami – chciał na jej podstawie stworzyć estetykę, w której byłyby projektowane i zdobione zakopiańskie domy licznie ściągających tu bogatych ludzi z miasta, a następnie również te stawiane daleko od stolicy Tatr. Wzniesiona w latach 1892-1893 willa „Koliba”, w której dziś mieści się muzeum, była pierwszym budynkiem wybudowanym w nowym stylu architektonicznym według zamysłu artysty. W jej wnętrzu można zwiedzać pokoje urządzone zgodnie z ich



Jacek Malczewski, „Portret Stanisława Witkiewicza”, zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie.



pierwotnymi funkcjami, m.in. salon, jadalnię, sypialnię i pokój służącego, wyposażone w powstałe na przełomie XIX i XX w. meble i dekoracje. Ponadto w willi mieści się tzw. izba góralska, w której zgromadzono etnograficzną kolekcję pierwszego właściciela domu Zygmunta Gnatowskiego, składającą się głównie z używanych na co dzień przez dawnych górali przedmiotów, takich jak łyżki, czerpaki czy instrumenty ludowe.

Muzeum Stylu Zakopiańskiego im. Stanisława Witkiewicza

ul. Kościeliska 18



INNE DREWNIANE OBIEKTY W ZAKOPANEM WYBUDOWANE W WITKIEWICZOWSKIM STYLU ZAKOPIAŃSKIM TO M.IN. WILLE „POD JEDLAMI” I „OKSZA”, A TAKŻE KAPLICA NA JASZCZURÓWCE.

O autorze uśmiechniętych książek

Tak Kornela Makuszyńskiego nazywały dzieci – te małe i te całkiem dorosłe. Nic dziwnego, bo „Przygody Koziołka Matołka”, „Awantura o Basię” czy „Panna z mokrą głową” to tytuły zdecydowanie napawające optymizmem. Pisarz, który tak bardzo cenił świat dziecięcej wyobraźni, równie gorące uczucia żywił do Zakopanego, choć w tym drugim przypadku nie były one jednoznaczne. W willi „Opolanka”, w której dziś mieści się jego muzeum, spędzał wakacje i ferie zimowe, a po II wojnie światowej zamieszkał na stałe. Uczestniczył w życiu artystycznym, angażował się w społeczne sprawy stolicy polskich Tatr i... wielokrotnie nie szczędził miastu gorzkich słów. Jednak z czasem stosunek pisarza do Zakopanego złagodniał, a on chyba naprawdę ukochał to miejsce. Kolekcjonowane przez niego dzieła znanych polskich malarzy i rzeźbiarzy, w tym Stanisława Wyspiańskiego, stały się podwaliną Muzeum Kornela Makuszyńskiego, otwartego w 1966 r., 13 lat po jego śmierci. Dziś oprócz nich w „Opolance” można zobaczyć biograficzną wystawę autora „Szatana z siódmej klasy”, na którą składają się m.in. jego rękopisy, korespondencja z innymi artystami i z czytelnikami, a także ekspozycja poświęcona literackiemu życiu Zakopanego.

Muzeum Kornela Makuszyńskiego
ul. Kazimierza Przerwy-Tetmajera 15



Kornel Makuszyński (trzeci od prawej) z przyjaciółmi w Zakopanem, 1931. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Fot. Muzeum Tatrzańskie.



O drugim po Chopinie polskim kompozytorze

Również docenionym na arenie międzynarodowej. Tworzący w Młodej Polsce i dwudziestoleciu międzywojennym Karol Szymanowski, autor m.in. symfonii, pieśni, miniatur, wariacji fortepianowych i kwartetów smykowych, był w stolicy Tatr od młodości, a jako dorosły człowiek przez jakiś czas mieszkał w willi „Atma”, w której obecnie funkcjonuje muzeum poświęcone jego życiu, twórczości, związkom z Tatrami i Zakopanem. Wystawa biograficzna ukazuje fascynację artysty góralskim folklorem. Można na niej zobaczyć m.in. rekonstrukcję gabinetu kompozytora, jego rzeczy osobiste i sporą kolekcję fotografii. Ponadto w „Atmie” – a latem także w otaczającym willę ogrodzie – regularnie odbywają się koncerty muzyki poważnej, podczas których zarówno uznani, jak i początkujący artyści wykonują utwory Karola Szymanowskiego, jego poprzedników i następców.

Muzeum Karola Szymanowskiego
ul. Kasprusie 19



Karol Szymanowski w willi „Atma”, 1935. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Chcesz posłuchać
muzyki klasycznej
na żywo w scenarii
naznaczonej
duchem Karola
Szymanowskiego?



Kliknij w kod lub go zeskanuj i sprawdź
kalendarz koncertów w willi „Atma”.

O pisarzu, który „przestał się wadzić z Bogiem”²

Choć wcześniej uwiódł go dekadentyzm³. Ponadto długo nie mógł pogodzić się z tym, że jego druga żona wybrała życie u boku innego znanego młodopolskiego literata i skandydysty – Stanisława Przybyszewskiego. Po okresie buntu, który znalazł odzwierciedlenie m.in. w poemacie „Dies Irae” („Dzień gniewu”), Jan Kasprzowicz odnalazł spokój u boku młodszej od siebie Marii Bunin.

² Parafraza tytułu wiersza Jana Kasprzowicza z tomu „Księga ubogich”, wydanego po raz pierwszy w 1916 r.

³ Nurt światopoglądowy i artystyczny z przełomu XIX i XX w., bazujący na przeświadczeniu o kryzysie i rychłym upadku tradycyjnej kultury zachodniej.



Jan Kasprowicz.

W 1923 r. zamieszkali razem w zakopiańskiej willi „Harenda”, gdzie w 1926 r. poeta zmarł. Z Tatrami związał się jednak znacznie wcześniej – 20 lat przed osiedleniem się w tym domu. Po poznaniu trzeciej żony zmienił pesymistyczne nastawienie do świata i zaczął tworzyć zgoła odmienne wiersze. Włączał w nie m.in. wątki zaczerpnięte z ludowej mądrości górali, a także wychwalał w nich tatrzańską przyrodę i krajobrazy. W domu, w którym mieszkał z żoną, działa Muzeum Jana Kasprowicza, od lat prowadzone przez stowarzyszenie zrzeszające wielbicieli jego twórczości. Są w nim eksponowane pamiątki po poecie i jego rodzinie. Tuż obok znajduje się mauzoleum pisarza.



Willa „Harenda” i Mauzoleum Jana Kasprowicza, 1933-1939.

Muzeum Jana Kasprowicza ul. Harenda 12A

O walczących i ginących za wolność

Dawne uzdrowisko i mekka artystycznej bohemy – historię jednej z najpopularniejszych miejscowości turystycznych w Polsce zwykło się przedstawiać w tych dwóch kontekstach. Niestety, w dziejach Zakopanego był też okres wielkiej trwogi. Postanowiono go upamiętnić poprzez utworzenie w piwnicach wybudowanego w 1930 r. hotelu Pałace muzeum, które zostało poświęcone więźniom mieszczonego się tu w czasie II wojny światowej

komisariatu Gestapo. W tej tzw. katowni Podhala przetrzymywano, torturowano i mordowano zaangażowanych w konspirację Polaków. Wśród nich byli kurierzy tatrzańscy – m.in. utytułowany skoczek narciarski Stanisław Maruszak i jego żona Helena Marusarzowa. Utworzona w 1994 r. placówka działała z przerwami do 2021 r., gdy budynek wykupiło Muzeum Tatrzańskie, które przeprowadziło jego gruntowny remont konserwatorski. W marcu 2024 r. odbyło się uroczyste otwarcie nowego Muzeum Pałace. Można w nim zwiedzać dawne cele, a wystawa stała łączy przedstawienie historycznych artefaktów z nowoczesną technologią – można na niej oglądać filmy i odsłuchiwać nagrania z relacjami ocalałych.



Muzeum Pałace ul. Tytusa Chałubińskiego 7

W krainie cieni

Jedni się w Zakopanem urodzili, więc gdzie mieliby mieszkać po śmierci, drudzy – mimo że przyjezdni – nie wyobrażali sobie innego miejsca na wieczny spoczynek. Dopełnieniem wycieczki po muzeach może być spacer po starym zakopiańskim cmentarzu, na którym prawie wszystkie nagrobki są dziełami sztuki. Spoczywają tu sławni górale, taternicy i przedstawiciele niegdyśszej intelektualno-artystycznej elity miasta.

Cmentarz Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku

ul. Krupówki 1A



Fot. Fotopolska.eu, Muzeum Tatrzańskie, Adobe Stock, Narodowe Archiwum Cyfrowe.

★★★★★

Przedział kulturalny

W książce, filmie i na płycie można zmieścić naprawdę wiele – ponad 100 lat historii amerykańskiego tygodnika, spore ego wielkiego surrealisty, a do tego nuty i słowa, które potrafią uderzyć w najczulsze struny.



Michał Chojński

„The New Yorker. Biografia pisma, które zmieniło Amerykę”

premiera: listopad 2024

Rok 1924. Hotel Algonquin w sercu Manhattanu. Przy jednym z kawiarnianych stolików trwa ożywiona dyskusja, w trakcie której zrodzi się pomysł, by założyć gazetę. Tygodnik, który na zawsze zmieni oblicze dziennikarstwa – „The New Yorker”. Jaki temat sprawił, że 300-tysięczny nakład rozszedł się w kilka godzin, a Albert Einstein biegał bez powodzenia od kiosku do kiosku, by kupić to wydanie? Który prezydent zażyczył sobie, by okładki pisma wisały na ścianach Białego Domu? I kim był ten, który przynosił do redakcji sztuczne pająki, przejawiał skłonności do makabry i użył nazwiska słynnej „Rodziny Addamsów”? Czas zajrzeć za drzwi...

Kaśka Sochacka, „Ta druga”

premiera: 15 listopada 2024

Nowy studyjny album artystki, która zyskała wierne grono słuchaczy dzięki płycie „Ciche dni” sprzed kilku lat. Tym razem ma dla nich opowieść o byciu tą drugą – i to zarówno dla innych, jak i dla samej siebie. Jak sama zaznacza, śpiewa o nadziei, rozczarowaniach, staraniach i odpuszczaniu. Na krążku znalazło się 12 utworów, w tym dobrze już znany „Madison”, nawiązujący do pamiętnej sceny z filmu „Co się wydarzyło w Madison County” z Meryl Streep i Clintem Eastwoodem w rolach głównych. Warstwa muzyczna płyty to dzieło Sochackiej, a także Olka Świerkota, Adama Toczki i Michała Przytuły.



„Daaaaaali!”, reż.: Quentin Dupieux, gatunek: komedia

premiera: 21 lutego 2025

Klasykzna biografia? Nie tym razem. Reżyser postawił na zabawę z widzami i opowieść pełną niespodzianek, a przede wszystkim na wyjątkowego bohatera – surrealistę Salvadora Dalego. Kto będzie mu się czujnie przyglądał, może wychwyci, że w rolę artysty wciela się nie jeden, lecz kilku francuskich aktorów. Jest też ona – młoda dziennikarka, która ma przeprowadzić z Dalim wywiad. Czy uda się jej poskromić sławnego malarza, który ma wielki talent i jeszcze większe ego? Jak napisał jeden z krytyków: „Nie tylko nazwisko Dalego, ale i kultowy status Dupieux zapewni tej radosnej fantazji popularność wśród widzów”.

Fot. materiały prasowe.

Wierchy, doliny, potoki

„Od wody Dunajca, skaczącej po głazach skalnego łóżyska zależy istota Pienin. [...] Bez wody tej, zachowanej w naturalnym stanie nie może istnieć charakterystyczny dla Pienin mikroklimat, a z nim jedyne w swoim rodzaju kwiaty i krzewy”¹.

autorka: Iwona Wójcik

Dunajec i jego słynny przełom to prawdopodobnie pierwsze skojarzenie z Pieninami, które przychodzi do głowy. Nie inaczej było już w XIX w., gdy do dłubanek – jak nazywano flisackie tratwy – wsiadały damy w krynolinach i kapeluszach wraz z dżentelmenami w surdutach. Towarzyszyły im nierzadko orkiestra i salwy z moździerza czy ręcznej broni palnej. Dziś sezon flisacki rozpoczyna się w kwietniu i kończy w listopadzie. A zimą w Pieninach warto spacerować. Ci, którzy nie są gotowi na wysokogórskie wędrówki, niech ruszą z nami. Poprowadzą nas szmer strumieni, potoków i szum lasów w dolinach. Kto wie, może któraś z licznych pienięskich tajemnic.

Droga Pienińska

Zostańmy blisko Dunajca. Wzdłuż niego będzie czerwony szlak – Droga Pienińska – który zaczyna się przy przystani flisackiej w Szczawnicy. Tu Grajcarek (do którego jeszcze wrócimy) wpada do Dunajca, a nieopodal, pośrodku rzeki, na skale Kotuńce, stoi rzeźbiony w drzewie góral. Niegdyś ta skała miała posłużyć diabłu do zniszczenia zamku Pienińskiego, w którym przed Tatarami skrywała się św. Kinga. Szczęśliwie z pierwszym pianiem koguta diabeł stracił swoje czarcie moce i upuścił głaz do nurtów rzeki.

Pierwszą część Drogi Pienińskiej – do Leśnego Potoku – wybudował Józef Szalay, który sprawił, że Szczawnica stała się znanym i chętnie odwiedzanym przez turystów i kuracjuszy miastem uzdrowiskowym. Orędownikiem Szczawnicy był także Mikołaj Zyblikiewicz, prezydent Krakowa w latach 1874-1880, a także marszałek Sejmu Galicyjskiego – i to on zadbał o dokończenie budowy rozpoczętej przez Szalaya. Na trasie znajduje się grota, którą nazwano imieniem Zyblikiewicza – skalna jama, to w niej w czasie deszczu schronienia szukają turyści. W samej Szczawnicy jest też miejsce, które upamiętnia jego zasługi dla miasta. W 1890 r. w parku Dolnym została wzniesiona grota, w której wnętrzu umieszczono pamiątkową tablicę z wizerunkiem Zyblikiewicza autorstwa Józefa Nałęcz-Hakowskiego.

Czy wiesz, że...

W schronisku PTTK Orlica Szczawnica w czasie II wojny światowej przez pewien czas działał konspiracyjny szpital partyzancki.



Pamiętaj

W sezonie trasa do Czerwonego Klasztoru jest wręcz oblegana. Turyści najchętniej pokonują ją na rowerach. Poza sezonem jest tu cicho i spokojnie. Trasa jest łatwa, ale dość długa, liczy ok. 18 km.

Wróćmy jednak na trasę. Ci, którzy lubią na szlaku zjeść coś dobrego, mogą wstąpić do schroniska PTTK Orlica Szczawnica, założonego w 1932 r. Rozciąga się stąd piękna panorama na przełom Dunajca czy Sokolicę. Wspaniałych widoków nie brakuje na całej trasie. Warto zadzierać wysoko głowy, by podziwiać górujące nad Dunajcem ściany skalne – przy skrzyżowaniu z drogą na Leśnicę sięgają one 130 m wysokości. Dalej będzie można dostrzec Sokolicę i skalne ściany nazywane Siedmioma Mnichami. Gdy minimy Janosikowy (lub Zbójnicki) Skok – najwęższą część przełomu Dunajca – będzie to znaczyło, że dotarliśmy do końca trasy, czyli do Czerwonego Klasztoru, który swoją nazwę wziął od koloru nieotynkowanych niegdyś ścian z cegły lub dachówki. Mieścił się w nim zakon kartuzów, później jako własność prywatna zmieniał właścicieli. W 1705 r. zamieszkali w nim kameduli, którzy zasłużyli się m.in. przetłumaczeniem Pisma Świętego na język słowacki czy opracowaniem słownika łacińsko-słowackiego. Najbardziej znanym spośród nich był brat Cyprian, autor zachowanego do dziś zielnika. Był wszechstronnie uzdolniony, zajmował się też np. mechaniką. Legenda głosi, że skonstruował maszynę do latania i wystartował nią z wierzchołka Trzech Koron.

¹W. Goatel, *Walka o Pieniny*, „Wierchy” 1956, R. XXV.

Biała Woda

„Skąd się wzięła nazwa Biała Woda – [...] nie wiadomo, czy od białej wapiennej skały, czy od wody pieniającej się na biało, czy od jasnej doliny, bo taką jest, w porównaniu z tą doliną nazywaną Czarną, która wchodzi w las”² – tłumaczy Andrzej Dziedzina Wiwer, poeta ludowy, który pochodzi ze Szczawnicy, ze starego rodu góralskiego.



Czy wiesz, że...

W XIV w. na teren Białej Wody przybyli Wołosi, a wraz z nimi kultura pasterska. Powstała wieś, która na początku XX w. była sporą osadą. Po II wojnie światowej ludność łemkowską wysiedlono, a zabudowania spalono.

Pamiętaj

Rezerwat Biała Woda powstał w 1963 r. Na spacer do niego mogą się wybrać osoby starsze czy rodzice z dziećmi. Trasa prowadząca przez dolinę jest łagodna i dostępna dla wszystkich. Przy wejściu do rezerwatu jest płatny parking.

Rezerwat Biała Woda jest położony na granicy Małych Pienin i Beskidu Sądeckiego. Znajduje się w górnej części potoku, który niegdyś był nazywany Ruskim Potokiem, a dziś nosi nazwę Grajcarek. Będziemy podążać żółtym szlakiem, łączącym Jaworki z przełęczą Rozdziela. Grajcarek wielokrotnie przecina trasę – kiedy wody jest więcej, można ją obejść mostkami, ale jeśli będzie jej niewiele, dzieci będą mogły się cieszyć z kilkukrotnego przekraczania strumienia. W trakcie wycieczki wzrok z pewnością przyciągnie Czubata Skała, nieco w głębi Bazałtowa Skała – osobliwość na tym terenie i pomnik przyrody, a także Smolegowa Skała, która zimą może wyglądać niepozornie, ale w ciepłych miesiącach rosną na niej gatunki rzadkich w naszym kraju roślin wysokogórskich. Są to konietlica alpejska, dębik ośmiopłatkowy i pępawa Jacquina – rośliny reliktowe, które przetrwały tu od czasów ostatniego zlodowacenia. Dalej minimy charakterystyczną skałę Sfinks, nazywaną też Czerwoną Skałą lub Kornajowską Skałą. Przy przełęczy Rozdziela możemy pójść dalej – na Wysoką, Durbaskę lub do Szczawnicy. Jeśli natomiast będziemy się trzymać żółtego szlaku, pojedziemy do słowackiej wsi Litmanowa.

² [youtube.com/watch?v=MmX08GyxmN8&t=1079s](https://www.youtube.com/watch?v=MmX08GyxmN8&t=1079s) [dostęp: 30.10.2024].

Fot. Shutterstock, Adobe Stock.

Wąwóz Homole

Nie ma wycieczki w Pieniny bez przejścia przez wąwóz Homole. Trudno temu stwierdzeniu zaprzeczyć. To jeden z najpiękniejszych zakątków regionu, w dodatku łatwo dostępny. W ukształtowaniu tego stromościennego wąwozu nie małą rolę odegrał potok Kamionka, który płynie malowniczymi kaskadami, czym zachwyca turystów. Podobnie jak wysokie, 120-metrowe ściany skalne z białego

i czerwonego wapienia krynoidowego. Przejście całego wąwozu, który liczy 800 m, zajmuje ok. 45 min. Na samym jego końcu, na Dubnatowskiej Polanie, czekają niezwykle skały nazywane Tajemniczymi Księgami. Legenda głosi, że są w nich zapisane ludzkie losy, aż do końca świata. Do tej pory tylko jednemu człowiekowi udało się je odczytać. Był nim ksiądz prawosławny z Lipnika, jednak Bóg odebrał mu mowę, by nikomu nie wyjawiał prawdy.

Pamiętaj

Do wąwozu Homole ruszamy z Jaworek, a po przejściu całej jego długości wytrwali piechurzy mogą pójść dalej, by zdobyć najwyższy szczyt Pienin, czyli Wysoką.



Kapryśnica

A ponadto Babagóra, Starababa, Matka Niepogód, Królowa Beskidów... Pod tymi wszystkimi określeniami kryje się najwyższa, poza Tatrami, góra w Polsce. Czy została usypana z kamieni, które wypadły z fartucha kobiecie olbrzymce?

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

To jedna z legend opisujących genezę nazwy masywu Babiej Góry w Beskidzie Żywieckim. Inna mówi o zakochanej w rozbójniku kobiecie, która z rozpacz po jego śmierci zamieniła się w kamień. Byli też tacy, którzy widzieli „w rysunku góry postać starej baby siedzącej nad rzeką, u nóg jej pagórki niby pastuchy i gromady owiec”¹. Byli też i złośliwcy: „[...] gdy ujrzysz Tatry, Babiagóra wydaje się pagórkami. Ztąd też Podhale pogardliwie dają jej początek, powiadając, że baby idąc na odpust, zapewne do Kalwaryi, wyrzucały śmiecie na jedną kupę z czego urosła Babia góra”².

Co, do diabła?

Na Babią Górę mówi się też Diablak, choć te dwie nazwy trzeba od siebie odróżnić – pierwsza odnosi się do masywu, a Diablak to jego najwyższy szczyt, który wznosi się 1723 m n.p.m.³ I o nim rozpowszechniano legendy. Jedna

z nich opowiada o „zamku Dyabelskim, niegdyś ogromnym ale przez pioruny zburzonym, w którego zwaliska dotąd około pierwszej godziny z południa gromy biją, i gdzie nie jeden podróżny burzą zaskoczony życie utracił”⁴. Zamku na szczycie zatem nie ma, są za to inne obiekty, jak obelisk, który upamiętnia wejście arcyksięcia Józefa A. Habsburga w 1806 r. Jest także kamienny ołtarz polowy i mur, za którym można się schować przed często wiejącym na Diablaku silnym wiatrem. Kiedyś było też schronisko. Co się z nim stało?

¹ A. Schneider, *Babia Góra w Beskidach*, Lwów, wyd. po 1871, s. 5.

² Tamże, s. 69-70.

³ bgpn.gov.pl/diablak [dostęp: 5.11.2024].

⁴ L. Delaveaux, *Górale beskidowi zachodniego pasma Karpat: rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca*, Kraków 1851, s. 12.

Turysta schodzący z Babiej Góry. Kapryśnica okazała się łaskawa, może więc podziwiać Tatry w całej krasie.



Schronisko Beskidenverein na Babiej Górze, 1934.

Co było, a nie jest

Pierwszy schron szybko przeszedł do historii. Powstał w 1806 r. z okazji wspomnianej wizyty arcyksięcia i palatyna Węgier, ale ponieważ był drewniany, uległ zniszczeniu w czasie wichury. Blisko pół wieku później zbudowano na wysokości 1724 m n.p.m. tzw. Losertówkę – z kamienia i ze spadzistym dachem. Również ten obiekt nie przetrwał, pokonany przez burzę i wiatry. 11 czerwca 1905 r. uroczyście – i niżej, bo na 1616 m n.p.m. – otwarto Schlesinger-Haus auf der Babia Góra, tak bowiem brzmiała oficjalna nazwa tego miejsca. Został wybudowany z inicjatywy niemieckiej organizacji turystyki górskiej – Beskidenverein – tak samo jak obiekty na Szyndzielni, pod Czantorią czy na Magurce Wilkowieckiej, które istnieją do dzisiaj. Nie przetrwało natomiast schronisko na Babiej Górze, spłonęło w 1949 r.

Na szczycie

Można wyruszyć m.in. szlakiem:

- z przełęczy Krowiarki: ok. 2,5 godz., 4,6 km,
- z Zawoi Markowej: ok. 3 godz. i 20 min, 6 km,
- z Zawoi Czatoża: ok. 4 godz., 7,6 km,
- ze Stańcowej (po słowackiej stronie): ok. 2,5 godz., 4,5 km.

Ważne! By wejść na teren Babiogórskiego Parku Narodowego, trzeba kupić bilet wstępu, można to zrobić online.

Idziemy na Markowe!

15 września 1906 r. – znowu niżej, już na wysokości 1180 m n.p.m. – otwarto schronisko na Markowych Szczawinach i nadano mu imię dr. Hugona Zapalowicza, prezesa Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, inicjatora tego przedsięwzięcia. W obiekcie były

kuchnia, jadalnia, trzyosobowa izba dla pań i pięcioosobowa dla panów. Wielokrotnie przebudowywany, został rozebrany w 2007 r., a dzisiaj w jego miejscu stoi nowy, murowany dwukondygnacyjny budynek, w którym można odpocząć, posilić się czy zostać na nocleg.

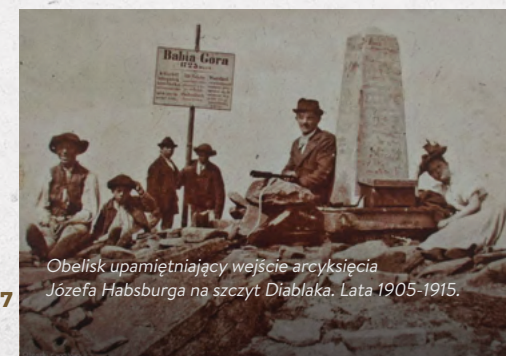


Schronisko Górskie PTTK Markowe Szczawiny powstałe z inicjatywy dr. Hugona Zapalowicza.

Kieruj się na wschód

To propozycja dla tych, którym niestraszne wstawanie sporo przed świtem i wychodzenie na szlak, gdy jeszcze jest ciemno. „Widok wschodzącego słońca i oświecenie szczytów tatrzańskich i Babiej Góry, podczas gdy do wiosek w przyległych dolinach promienie słoneczne zazierają nieraz o całe 30 minut później, chce być widzianym, nie opisanym”⁵.

⁵ E. Janota, *Przewodnik po wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pieniń*, Kraków 1860, s. 14.



Obelisk upamiętniający wejście arcyksięcia Józefa Habsburga na szczyt Diablaka. Lata 1905-1915.

Ty pójdziesz górą...

Henryk Siemiradzki malował obrazy oparte na monumentalnych, teatralnych kompozycjach, ale czy ktoś wie, że podpisał się na jednej ze skał w Tatrach? I to na tej samej, pod którą jakiś czas później swoje życie zakończy narzeczona Stanisława Ignacego Witkiewicza. Spacer tatrzańskimi dolinami wydaje się niektórym nudny? No to czytajcie.

autorka: **Agnieszka Gołabek**



Pod Skałą Pisaną
(album rodziny Zahorskich), 1906.

DOLINA KOŚCIELISKA

Sukaj, a najdzies

Jest 1879 r. Polski nie ma na mapie, ale „Mazurek Dąbrowskiego” zagrany być musi, w końcu to ważna uroczystość państwowa. W Dolinie Kościeliskiej zgromadzili się ważni goście, wśród nich dr Tytus Chałubiński, przewodnik tatrzański i gawędziarz Jan Krzeptowski Sabala, poeta Kazimierz Przerwa-Tetmajer. W skalnej bramie zostanie wkrótce zamontowana tablica wykonana przez rzeźbiarza Franciszka Wyspiańskiego, ojca Stanisława. Ma upamiętnić 50-lecie twórczości pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego. Dzisiaj już jej tam nie ma, ale przynajmniej wiadomo, dlaczego miejsce oddalone o 2,5 km od Kir, czyli wejścia do doliny, nazywane jest Bramą Kraszewskiego. Kolejną ciekawostką jest wyryty niedaleko na skale napis „Sukaj, a najdzies”, a także trzy nazwiska: Kubieniec, Staszel i Tylka. Należały do zbójników, którzy być może kiedyś się tam ukrywali. A skąd w dolinie kapliczka zbójnicka?

Pyrlik i żelazko

Aby ją zobaczyć, wystarczy krótki spacer z Kir. Wzrok przykuwa wyraźny napis „Ave Marya”, ale kto podejdzie bliżej, dostrzeże skrzyżowane ze sobą młotek górniczy, czyli pyrlík, i jeden z najstarszych przedmiotów górniczych – żelazko. Dlaczego na murowanej kapliczce zawieszono w 1972 r. godło górnicze? Być może po to, by położyć kres legendzie o ufundowaniu jej przez zbójników, ma ona bowiem przypominać o tych, którzy kiedyś ciężko pracowali w stojącej dawniej w tym miejscu hucie. Wejścia do kapliczki strzegą wyrzeźbieni w drewnie gwarek i zbójnik. Jest ona również nazywana „hawiarzką” – hawiarzem określano górnik tatrzańskiego.



Brama Kraszewskiego, nazywana też Pośrednią Kościeliską Bramą, 1930-1935.

Czy to już?

Płaska, pionowa, wapienna. Taka jest Skała Pisana, oddalona od Kir o ponad 4 km, blisko mostka na Kościeliskim Potoku. Jej powierzchnię pokrywają ledwo już widoczne liczne napisy – inicjały, podpisy, daty. Pozostawili je turyści, a także sławne osobistości, w tym wspomniany malarz Henryk Siemiradzki. Powtarzana jest legenda, według której w jaskini pod skałą śpią rycerze. Zawsze w gotowości, by walczyć za kraj, czekają tylko na znak. Strzegą ponadto ukrytego w górze skarbu. Jest też inna legenda – o jeziorku w tej niedostępnej dla turystów jaskini i pływającej po nim kaczkę, która raz w roku znosi złote jajo.

¹ malopolska.szlaki.pttk.pl/1147-pttk-malopolska-brama-kraszewskiego [dostęp: 6.11.2024].



Przy kapliczce
zbójnickiej, 1934.



Dr Konstanty Jodko-Narkiewicz podczas lotu obserwacyjnego balonem na uwięzi, 1938.

DOLINA CHOCHOŁOWSKA

Gwiazda z gumy i jedwabiu

To miała być wyjątkowa jesień w tej tatrzańskiej dolinie. W 1938 r. szykowano się na bicie rekordu wysokości osiągniętej przez stratosferyczny balon załogowy. Do lotu Gwiazdą Polski byli gotowi kpt. pilot Zbigniew Burzyński, dwukrotny zdobywca Pucharu Gordona Bennetta, i dr Konstanty Jodko-Narkiewicz, fizyk i badacz promieniowania kosmicznego. Przygotowania opisywano na łamach prasy i relacjonowano na antenie Polskiego Radia. Na miejsce startu przybyło blisko 100 tys. osób! By przybliżyć rangę tego wydarzenia, można je porównać do znanych nam współcześnie lotów w kosmos. Tylko pogoda była obojętna na podniosłość tej chwili i pokrzyżowała plany. Silny wiatr spowodował tarcia warstw jedwabiu, które wkrótce zajęły się ogniem. Część powłoki uległa zniszczeniu, o locie można było zapomnieć, a wybuch wojny uniemożliwił powtórzenie próby za rok. O tym przedsięwzięciu przypomina tablica na ścianie schroniska na Polanie Chochołowskiej.

DOLINA STRĄŻYSKA

Edwardowi rodacy

„Czech z rodu i z przekonania, za życia jeszcze, a teraz także we wszystkich wspomnieniach pośmiertnych, uzyskał zaszczytny przydomek »przyjaciela polskiego narodu« [...]. Umysł to był niezwykle głęboki, dusza gorąca, czysta i prosta – jedna z tych indywidualności, które przechodząc przez społeczeństwo i życie, jak kometa, zostawiają za sobą blask jasny, a ogniem swym zapalają inne światła”². O upamiętnienie czeskiego pisarza i publicysty, Edwarda Jelinka, częstego bywalca Tatr, upomniał się sam Henryk Sienkiewicz. Żeliwną tablicę przymocowano do skały w Dolinie Strążyskiej w 1897 r., a dwa lata później, poniżej, medalion z jego podobizną, nad którego wykonaniem przez Tadeusza Breyera, wówczas studenta ASP w Krakowie, czuwał Leon Wyczółkowski. Można je zobaczyć powyżej Kominów Strążyskich – ostro zakończonych, charakterystycznych skał.



Tablica upamiętniająca Edwarda Jelinka, 1925-1930.

Piszczało się pasie

Nazwa Doliny Strążyskiej pochodzi od góralskiego słowa „strąga”, które oznacza zagrodę do dojenia wypasanych tam kiedyś owiec. Owce też mają swoje nazwy:

- okaista – z czarnymi plamkami dookoła oczu,
- siuta – bez rogów,
- piszczało – z drobnymi kropkami na pysku,
- bielica – całkowicie biała³.

²F. Krčák, *Edward Jelínek: zestawienie prac Edwarda Jelinka, dotyczących rzeczy polskich i czeskich*, Lwów, 1897, s. 1.

³tpn.gov.pl/pasterstwo-i-szalasy#Ciekawostki [dostęp: 7.11.2024].

*A GIEWONT TWARDYM ZDIĘTY SNEM
TU NA OJCZYZNY STRĄŻY
NIE ZDRADZA ŻYCIA PIERSI TCHEM,
ALE O POLSCE MARZY!*

*MARZY, ŻE WSTANIE KIEDYŚ ZNÓW,
NA BÓJ POWIEDZIE WOJE,
LE CZ TRZEBA CZARODZIEJSKICH SŁÓW,
BY ZRZUCIŁ WIĘZY SVOJE.*

*WYRZEC JE MOŻE PRAWY DUCH,
CO SZCZERZE POLSKĘ KOCHA!
WYTĘŻCIE K' TATROM KIEDY SŁUCH:
TO GIEWONT NOCĄ SZŁOCHA!*⁴

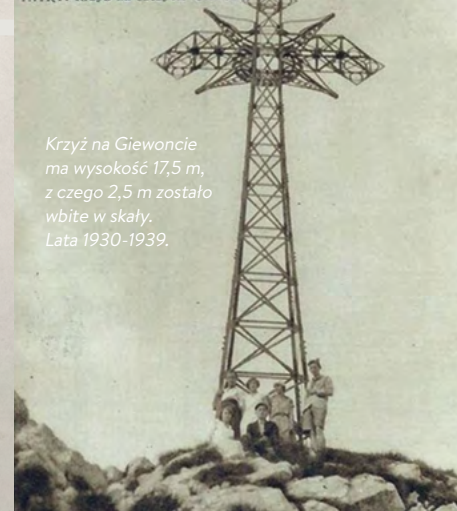
Zakopiański król

Tak nazywał go Walery Eljasz-Radzikowski, malarz, fotograf i współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego. Jak argumentował, tytuł ten mu się należy, bo „z każdej prawie chaty Giewonta widać”⁵. Niech zatem ten zakopiański król, na którego wierzchołek trasy wiodą przez tatrzańskie doliny, będzie zwieńczeniem tej opowieści. On też ma swoje tajemnice.

Gdy ze snu go zbudzisz...

Był młody i ciekawy świata. Pewnego dnia zabłądził wśród skał, a kiedy przypadkiem znalazł wejście do jaskini, postanowił zajrzeć do środka. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. W środku, wsparci o miecze, spali zakuci w zbroje rycerze. Siedzieli wokół ogniska, a w ich pobliżu odpoczywały konie. Przestraszony chłopiec chciał czym prędzej uciec, lecz narobił takiego hałasu, że zbudził jednego z mężczyzn. To od niego dowiedział się, że obudzą się wszyscy i chwycą za miecze, gdy ojczyzna znajdzie się w niebezpieczeństwie. Do tego czasu – tak samo jak rycerzom spod Skały Pisanej – mamy im pozwolić spać dalej.

TATRY. Krzyż na szczycie Giewontu.



Krzyż na Giewoncie ma wysokość 17,5 m, z czego 2,5 m zostało wbite w skałę. Lata 1930-1939.

Ku pamięci

Patrząc na krzyż na Giewoncie czy robiąc sobie z nim zdjęcie, pomyślnie o tych, którzy ponad 120 lat temu z Hali Kondratowej wnieśli na szczyt 400 elementów z żelaza, ważących blisko 2 t, a do tego kilkaset kilogramów cementu. I o tych, którzy montowali ten krzyż przez kilka dni. Sens tego przedsięwzięcia tłumaczy zamieszczony na skrzyżowanych ramionach napis: „Jesu Christo Deo, restitutæ per ipsum salutis MCM” (z łac. Jezusowi Chrystusowi, Bogu, w 1900. rocznicę przywrócenia przez Niego zbawienia)⁶. W 1900 r., w rocznicę narodzin Jezusa Chrystusa, stawiano krzyże m.in. na wierzchołkach we Włoszech. Ten na Giewoncie zamontowano w 1901 r. W uroczystej mszy, w czasie której go poświęcono, uczestniczyło blisko 300 osób.

⁴S. Monar, *O rycerzu Giewoncie* [fragment], Warszawa 1924, s. 22.

⁵bit.ly/4fIO8TF [dostęp: 13.11.2024].

⁶pl.wikipedia.org/wiki/Krzyż%25%BC%25_na_Giewoncie [dostęp: 13.11.2024].

Giewont jest nazywany śpiącym rycerzem, ponieważ w zarysie masywu góry można dostrzec sylwetkę leżącego mężczyzny. Fot. Walery Eljasz-Radzikowski. Lata 1890-1905.

Ciepło, cieplej, gorąco

I cóż, że na dworze ziąb? Nie ma złej pogody na podróżowanie. Trzeba tylko wsiąść do pociągu i zabrać ze sobą gadżety, które przydadzą się podczas zimowych wędrówek.



Ogrzewacz do rąk USB Lifesystems Rechargeable Hand Warmer

Działa już kilka sekund po uruchomieniu i może ogrzewać dłonie do 6 godz. (w zależności od warunków zewnętrznych) lub służyć jako powerbank. Rozmieszczenie płytek grzewczych sprawia, że ciepło rozchodzi się w każdą stronę urządzenia. Ma cztery poziomy grzania i jest ładowany przez USB. Co jak co, ale ten gadżet warto mieć pod ręką – dosłownie.

Cena: ok. 160 zł

sporti.pl

Kominiarka z wełny merino BeWoolly

Wiele, a za oknem szaroburo? Kominiarka BeWoolly z wełny merino i jedwabiu nie tylko zabezpieczy głowy waszych dzieci przed zimnem, ale też będzie pięknym, kolorowym dodatkiem do zimowych stylizacji. Jest uszyta z podwójnej warstwy drobno plecionej, miękkiej dzianiny, dzięki czemu utrzymuje ciepło, a także skutecznie odprowadza wilgoć i pozwala skórze oddychać. Dopasowuje się do kształtu głowy i przylega do czoła, ale nie uciska – dzieci nie będą marudzić. Dostępna w czterech kolorach i rozmiarach. Do kompletu można dokupić czapkę i komin.



Cena: ok. 170 zł

bewoolly.pl



Kubek termiczny z zaparaczem do herbaty Hotea Premium

Ulubiona herbata w dowolnym miejscu i czasie? To możliwe dzięki Hotea – kubkowi termicznemu i zaparaczowi w jednym. Termos jest wykonany z przebadanych i bezpiecznych dla środowiska materiałów, ma niewielki rozmiar i ok. 300 ml pojemności. Zmieści się w plecaku i torebce, a dzięki funkcji izolującej utrzyma zarówno niską, jak i wysoką temperaturę. Składa się z pojemnika, który po zaparzeniu herbaty zamienia się w kubek, sitka ze stali nierdzewnej i części do zaparzania wykonanej z dwuwarstwowego, hartowanego szkła.

Cena: ok. 100 zł

sprytnygadzet.pl

Fot. materiały prasowe.

NADJEŹDŹA CAŁKIEM NOWY

SKŁAD TOWAROWY BY PKP INTERCITY



SKLEP.INTERCITY.PL TO TERAZ SKŁADTOWAROWY.INTERCITY.PL
JUŻ DOSTĘPNE NOWE TOWARY PROSTO SPOD LADY

Co robi ustawiacz?

Gdyby nie praca osób na tym stanowisku, wiele pociągów nie wyruszyłoby w trasę i nie dowiozłoby podróżnych do celu. Ustawiacz to ważne ogniwo w sprawnym funkcjonowaniu każdej bocznicy i stacji kolejowej. Nadzoruje prace manewrowych lub wykonuje je osobiście. Zapewnia właściwe zestawienie składów pociągów i współpracuje z innymi zespołami eksploatacji.



autorka: **Zuzanna Niśkiewicz,**
Specjalista, Zakład Zachodni w Poznaniu

Kandydat na ustawiacza powinien spełniać kilka wymogów formalnych, mieć odpowiednie kompetencje, a także cieszyć się dobrym stanem zdrowia. Po pozytywnym zakończeniu rekrutacji przechodzi badania lekarskie i gdy uzyska stosowne zaświadczenie, jest zatrudniany i kierowany na kurs. Osoba ubiegająca się o tę pracę powinna mieć wykształcenie średnie lub średnie branżowe i przygotowanie zawodowe, odbyć min. sześciomiesięczny staż na stanowisku manewrowego, a następnie zdać egzamin kwalifikacyjny. Osoby z wykształceniem zasadniczym zawodowym lub zasadniczym branżowym również mogą się ubiegać o to stanowisko, wówczas jednak poza zdobyciem przygotowania zawodowego muszą przepracować min. rok jako manewrowy. Zatem kandydat bez wykształcenia kierunkowego i doświadczenia na kolei ma szansę zostać stażystą przygotowującym się do zdobycia uprawnień manewrowego. Kurs na stanowisko manewrowego trwa sześć tygodni.

Osoby, które mają świadectwo kwalifikacyjne ustawiacza, po zatrudnieniu u nowego pracodawcy powinny pozytywnie przejść badania lekarskie, a następnie odbyć krótkie szkolenie przygotowawcze według opracowanego programu i zdać egzamin weryfikacyjny z wiedzy i umiejętności. Po spełnieniu tych wymagań ustawiacz musi uzyskać autoryzację na dany obszar manewrowy, gdzie będzie docelowo pracował.



Radosław Plisikiewicz, ustawiacz.



KANDYDAT NA STANOWISKO USTAWIACZA POWINIEN SPEŁNIAĆ WYMOGI ZDROWOTNE ZGODNE Z AKTUALNYMI PRZEPISAMI. WAŻNE JEST RÓWNIEŻ, ABY BYŁ OSOBĄ ODPOWIEDZIALNĄ, SAMODZIELNĄ, KTÓRA POTRAFI WSPÓŁPRACOWAĆ Z INNYMI I DZIAŁAĆ POD PRESJĄ CZASU.

Praktyka to podstawa

W tym zawodzie szczególnie ważne jest działanie zgodne z przepisami prowadzenia ruchu kolejowego i sygnalizacji zawartymi w instrukcjach, liczy się także umiejętność pracy w zespole. Kandydat na ustawiacza musi odbyć staż pracy na stanowisku manewrowego, który zajmuje się sprzęganiem i rozprzęganiem wagonów i pojazdów trakcyjnych, zabezpiecza odstawiony tabor kolejowy przed zbiegnięciem. Obsługuje przydzielone zwrotnice w czasie wykonywania pracy manewrowej, dokonuje oględzin rozjazdów w obsługiwanym obszarze manewrowym. Weryfikuje i przeprowadza składy pociągów do obsługi ruchu pasażerskiego, wykonuje też prace związane z odpowiednim zestawianiem wagonów w składzie pociągów.

Po zdaniu egzaminu i uzyskaniu świadectwa kwalifikacji dana osoba wykonuje obowiązki manewrowego, a po pół roku lub roku (w zależności od wykształcenia) może rozpocząć szkolenie na stanowisko ustawiacza. Na tym stanowisku można mieć realny wpływ na funkcjonowanie naszej spółki. Ponadto praca na stanowisku ustawiacza może być początkiem kariery w PKP Intercity. Co jakiś czas pojawiają się ogłoszenia rekrutacyjne np. na dyspozytora wagonowego, instruktora, naczelnika lub zastępcę naczelnika sekcji.



Gabriel Dunas, manewrowy.

#PracaKarieraPrzyszłość

Zobacz, kogo szukamy do naszych Zakładów w Warszawie, Krakowie, Gdyni i we Wrocławiu: intercity.pl/praca

Chcesz uzyskać wykształcenie kierunkowe? Dowiedz się, w której najbliższej placówce możesz je zdobyć.

Napisz na adres: staze@intercity.pl



BEZPIECZEŃSTWO, EUROPO!

OD 1 STYCZNIA DO 30 CZERWCA 2025 R. POLSKA
PRZEWODZI PRACOM RADY UE

Z początkiem przyszłego roku Polska obejmuje przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej, zwane prezydencją. Przez sześć miesięcy nasz kraj skupi na sobie polityczną uwagę całej UE. Będzie przewodniczyć posiedzeniom Rady na wszystkich szczeblach, dbać o ciągłość prac tego organu i prowadzić negocjacje w gronie państw członkowskich. Prezydencja to funkcja niezbędna dla stabilności i funkcjonowania Wspólnoty.

Polska prezydencja przypada na wyjątkowy okres w historii Europy i świata, dlatego głównym jej priorytetem będzie bezpieczeństwo. Celem Polski jest takie kierowanie pracami UE, by Europa mogła lepiej chronić siebie, swoje obywatelki i swoich obywateli, jednocześnie zapewniając perspektywę rozwoju. Dlatego polska prezydencja będzie wspierać działania wzmacniające europejskie bezpieczeństwo we wszystkich jego wymiarach: zewnętrznym, wewnętrznym, informacyjnym, ekonomicznym, energetycznym, żywnościowym i zdrowotnym.

Aby zwiększyć bezpieczeństwo Europy, potrzebna jest jedność UE i jej gotowość do wspólnego działania z partnerami podzielającymi nasze wartości, także tymi aspirującymi do członkostwa. Polska prezydencja będzie wspierać dobrze przygotowane rozszerzenie UE i postrzegać rządy prawa jako drogowskaz, filar stabilności oraz wzajemnego zaufania. Jej celem będzie utrzymanie standardów praworządności, wzmocnienie odporności demokracji i promowanie unijnych wartości. Poszanowanie podstawowych wartości, na których opiera się UE, ma ścisły związek z bezpieczeństwem.

Prezydencja to wielkie wyzwanie i szansa. Raz na 14 lat państwo ma możliwość, by bezpośrednio wpływać na życie 440 mln obywateli i obywateli UE, a także zaprezentować się jako sprawny organizator, skuteczny negocjator i innowacyjny partner. Polska, po 20 latach członkostwa w UE, jest gotowa, by wziąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo UE. Za przyszłość Europy.

POLSKA PREZYDENCJA W RADZIE UE 2025



Kliknij lub zeskanuj kod i dowiedz się więcej o polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej.



W pierwszej połowie 2025 r. Polska zajmie centralne miejsce na europejskiej scenie kulturalnej. Kliknij lub zeskanuj kod i sprawdź program wydarzeń.





NOWY ROK Z NOWĄ ENERGIA

ODKRYJ NAJWIĘKSZY STADION W POLSCE

Nowy Rok i styczeń napędzają siłą i energią, które warto wykorzystać na odkrywanie nowych miejsc i atrakcji. Jednym z nich bez wątpienia jest największy stadion w Polsce, którego tajemnice najlepiej poznać wybierając się na wycieczkę z przewodnikiem.

Mecze Ligi Narodów UEFA, mistrzostw Europy, finał Supercupu UEFA czy Fortuna Pucharu Polski to tylko niektóre ze spotkań rozgrywanych na PGE Narodowym. Arena na przestrzeni ostatnich lat gościła najznamienitszych piłkarzy pokroju **Kylia Mbappé, Cristiano Ronaldo** czy **Roberta Lewandowskiego**. Już dziś możesz pójść ich śladem i zobaczyć przestrzeń, z których korzystają przed wejściem na murawę – wystarczy, że wybierzesz najbardziej futbolową trasę zwiedzania PGE Narodowego, czyli „Piłkarskie emocje”.

Wybierając tę trwającą ok. 60 minut trasę, która ujawnia kulisy przygotowań

do meczów biało-czerwonych, zobaczysz **najbardziej historyczne miejsca areny** w tym strefę zawodniczą, z której piłkarze wychodzą na murawę, **szatnię reprezentacji Polski** oraz płytę boiska. Na trasie nie zabraknie również wizyty w pomieszczeniach odnowy biologicznej, na trybunach oraz w Strefie Pucharowej z pamiątkami z Euro 2012 i repliką Fortuna Pucharu Polski.

Wycieczka po stadionie to jednak nie jedyna atrakcja czekająca na odwiedzających PGE Narodowy w styczniu. Zachwyceni wizytą na ulubionym stadionie reprezentacji Polski powinni być również miłośnicy klocków – to właśnie z myślą o nich powstała **Wystawa Budowli z Klocków LEGO®**, gdzie na powierzchni 2500 mkw czeka 130 premierowych makiet i setki modeli zbudowanych z blisko 10 mln klocków.

Gości wystawy z pewnością zaskoczy ogromny model PGE Narodowego, mierząca 4,2 m długości replika samochodu rajdowego zbudowanego na bazie Porsche 911 T z Rajdu Gran Premio Argentino z 1967 roku, gigantyczne figury superbohaterów czy pojazdy rodem z Gwiezdnych Wojen i ulubionych animacji najmłodszych.



Bilety na zwiedzanie wystawy można zakupić stacjonarnie oraz przez stronę www.wystawaklockow.pl/warszawa.

Fanów pięknych, szybkich i stylowych pojazdów porwie za to największa wystawa motoryzacyjna w Polsce – **Castrol Ikony Motoryzacji**. Zgodnie z nazwą nie zabraknie na niej supersamochodów, motocykli marzeń, ikon popkultury i motorsportu oraz pojazdów wojskowych. Dorośli i dzieci odwiedzające wystawę będą mogli pobawić się również sterowanymi zdalnie autami oraz skorzystać z interaktywnej strefy VR. Po więcej szczegółów zapraszamy na stronę www.ikonymotoryzacji.com.



Dowiedz się więcej
o trasach
zwiedzania
PGE Narodowego!

WWW.WYCIEZKI.PGENARODOWY.PL



W góry!

Upragnione ferie tuż-tuż... Ale zaraz! Co właściwie będziemy robić!?

Rodzice obiecali Karolkowi, że nauczą go jeździć na nartach.

Czy wreszcie się doczekał? Czyżby szykował się jakiś wyjazd?

Sprawdź, jak Karolek spędzi zimowy czas wolny od szkoły.

autor: **Kuba Kozal**



Niespodzianka!

– Nudzę się strasznie! – westchnął Karolek. – Dlaczego musimy siedzieć w mokrym mieście, zamiast gdzieś pojechać... – narzekał. Mama nie przejmowała się marudzeniem chłopca. Wiedziała o czymś, o czym Karolek nie miał jeszcze pojęcia. Zaczęła podsuwać mu wskazówki dotyczące tego, co już niedługo miało się wydarzyć. Potrafisz odczytać, jaką niespodziankę szykują Karolkowi rodzice?



~~MIDOR~~ + ~~WY~~ + ~~ZIA~~ + **NA** + ~~KALORY~~ + ~~PS~~ + **W** + ~~OEK~~ + ~~D~~

--	--	--	--	--	--

Odpowiedz: Pociągłem na ferie w górach.

Pakujemy się

– Chyba nie zamierzasz zabrać tego wszystkiego ze sobą? – zdziwiła się mama na widok stosu rzeczy rzuconych na środek pokoju. Karolek był nieco zakłopotany, bo właśnie tak to sobie zaplanował. Ale mama ma rację: to wyjazd na narty, nie wszystko będzie potrzebne. Pomożesz Karolkowi wybrać przedmioty niezbędne na stoku narciarskim?



Które dy na stok?

Karolek stoi pod drzwiami pensjonatu i próbuje przypomnieć sobie, co powiedział mu sympatyczny właściciel.

Czy to miało być dwa razy w prawo, prosto i potem w lewo? A może odwrotnie? Karolek pochwalił się, że sam się dowie, jak dojść do wyciągu narciarskiego, mama czeka na jego wskazówki, a on nic nie pamięta.

Pomożesz mu trafić na stok, by w końcu mógł zacząć się uczyć jeździć na nartach?



Hej ho, hej ho!

W góry by się szło. A równie ochoczo wszędzie tam, skąd można podziwiać ich piękno. Zanim wyruszyście w swoją podróż, sprawdźmy, ile zapamiętaliście z naszej wspólnej wyprawy.

Quiz wiedzy

1. Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju mieści się w dawnym budynku:

- a. sądu
- b. kościoła
- c. kaplicy
- d. biblioteki

2. Pierwsze polskie zorganizowane szkolenie narciarskie odbyło się:

- a. w Zakopanem
- b. we Lwowie
- c. w Przemyślu
- d. w Rabce-Zdroju

3. Pierwszą kobietą, która służyła w TOPR-ze, była:

- a. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
- b. Bronisława Dłuska
- c. Zofia Radwańska-Paryska
- d. Maria Bunin

4. Najważniejszym punktem na mapie Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej jest:

- a. kuźnia
- b. zabytkowa szkoła
- c. dwór Moniaków
- d. folusz

5. W willi „Atma” w Zakopanem odbywają się dziś:

- a. wieczory poetyckie
- b. warsztaty plastyczne
- c. wykłady o rzeźbie
- d. koncerty muzyki klasycznej

6. Babia Góra jest nazywana:

- a. Złośnicą
- b. Kapryśnicą
- c. Grymaśnicą
- d. Marudą

7. Dłubanka to:

- a. tradycyjna potrawa z chleba i mleka
- b. dawna flisacka tratwa
- c. narzędzie do pracy w polu
- d. rodzaj dziecięcej zabawy

8. Rezerwat Biała Woda powstał w roku:

- a. 1963
- b. 1961
- c. 1920
- d. 1955

Odpowiedzi:
1b, 2b, 3c, 4c, 5d, 6b, 7b, 8a.

Pionierka kobiecej medycyny

Anna Tomaszewicz-Dobrska (1854-1918)

Jej historia to inspirująca opowieść o determinacji, odwadze i walce z przeciwnościami. Pierwsza Polka z dyplomem lekarskim, która zrewolucjonizowała opiekę medyczną w Polsce, otwiera przed nami drzwi do XIX-wiecznego świata, w którym kobieta lekarz była zjawiskiem tak rzadkim, jak dziś podróż w kosmos.

autor: **Redakcja Nauka. To Lubię**

Anna przyszła na świat w 1854 r. w Mławie w rodzinie urzędniczej. Już od młodości była nieugięta w realizacji swoich celów. Pomysł studiowania medycyny spotkał się z dezaprobatą rodziców, a brak funduszy i społecznych wzorców jeszcze bardziej utrudniał zadanie. Anna jednak postawiła na swoim – głodówką wymusiła zgodę ojca i w wieku niespełna 20 lat rozpoczęła studia w Zurychu, gdzie w jednym z pierwszych europejskich ośrodków medycznych otwartych dla kobiet rozpoczęła walkę nie tylko z naukowymi, ale i ze społecznymi wyzwaniami.

Po ukończeniu studiów Anna powróciła do Polski, by realizować swój pozytywistyczny ideał pracy u podstaw. Spotkała się jednak z brutalną rzeczywistością – w ówczesnym Królestwie Polskim kobietom nie pozwalamo na pełnoprawne wykonywanie zawodu lekarza. Zdecydowała się więc na wyjazd do Petersburga, gdzie w tamtejszej Akademii Medyko-Chirurgicznej mogła kontynuować swoją specjalizację. Wróciła do Warszawy z imponującym doświadczeniem i dyplomem, jednak jej początki w stolicy były trudne.

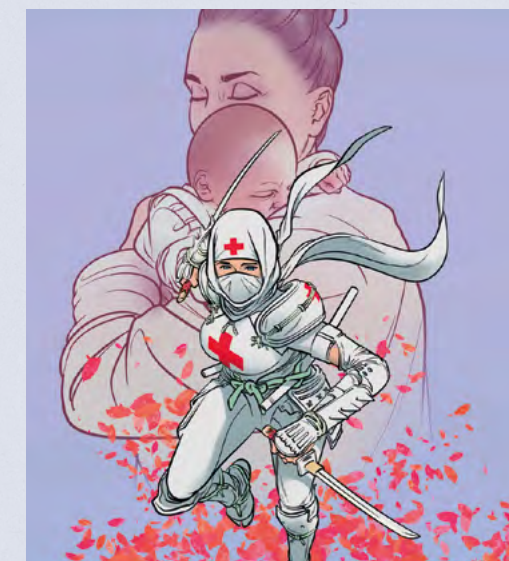
W 1880 r. Anna otworzyła prywatny gabinet ginekologiczny i położniczy, co wzbudziło sensację. Mimo początkowego sceptycyzmu środowiska medycznego jej umiejętności i osiągnięcia zyskały uznanie. Szczególnie zasłynęła podczas epidemii gorączki połogowej, kiedy jako kierowniczka warszawskiego Przytułku Położniczego obniżyła śmiertelność kobiet w połogu do zaledwie 1 proc. Było to możliwe dzięki wprowadzeniu rygorystycznych zasad higieny oraz edukacji personelu medycznego.

Anna Tomaszewicz-Dobrska była nie tylko wybitną lekarką, ale również pionierką w walce o prawa kobiet. Uczyła kobiety higieny, edukowała w zakresie zdrowia intymnego i starała się budzić w nich świadomość własnych możliwości. Organizowała kursy dla położnych, wspierała kobiety w trudnych sytuacjach życiowych i pisała artykuły naukowe poruszające kwestie społeczne.

Ilustracja: Mikołaj Spionek.

Zmarła w 1918 r., pozostawiając po sobie dziedzictwo, które na trwałe wpisało się w historię medycyny. Na jej życzenie zamiast kwiatów na pogrzebie zbierano datki na fundację „Kropelka mleka”, wspierającą dzieci z ubogich rodzin. Uosabiała zmianę, którą chciała widzieć w świecie – i dzięki temu dziś pamiętamy o niej jako o jednej z najważniejszych postaci polskiej medycyny.

Anna Tomaszewicz-Dobrska to przykład, że determinacja i wiara w swoje ideały mogą zmieniać świat. Jej historia to opowieść o sile kobiet, inspirująca także współczesne pokolenia.



Więcej o losach wybitnych polskich naukowców możecie przeczytać w książce „Akademia Superbohaterów”, wydanej przez Fundację Nauka. To Lubię. Szczegóły na akademiasuperbohaterow.pl.



Planujesz event? Skorzystaj z pociągu na zamówienie.

sprawdź na:
intercity.pl

PKP INTERCITY



PKP INTERCITY

Klub Fikotki!

miasto dzieci

czasDzieci

GrubyBenek

ProfilLingua

puls

AHOJ!

MORZE AŻ DO CZECH

intercity.pl/balticexpress

Podróżuj z Trójmiasta do serca Czech!

Cztery bezpośrednie połączenia w dobie – w godzinach porannych, popołudniowych i nocnych.



BEZ
PRZESIADEK



OD 15 GRUDNIA
2024 R.



TRASA ATRAKCYJNA
TURYSTYCZNIE



IC PKP INTERCITY